№ 36. Warszawa, dnia 23 Sierpnia (4 Września) 1875 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAN I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

ŚWIAT SERDECZNY

POWIEŚĆ

przez

Waleryą Marrené (Morzkowską).

(Dalszy ciąg).

Eligija nie pytała o więcej, mimowolnie zamyśliła się o tej nowej dłani towarzyszce, która miała podzielać ich życie. Przyjęła ona wiadomość udzieloną przez ojca z apatyczną obojętnością cechującą ją zwykle, nie było w jej naturze zastanawiać się i porównywać. Dla niej była to nowość, rozrywka w jednostajnem życiu domowem, i nowość tylko zatrzymała jej myśl na sierocie. Jedyna ciekawość jej skierowała się do powierzchowności nieznanej kuzynki i zapytała samej siebie czy ona była ładną? O to jedno najwięcej chodziło młodej dziewczynie, przyzwyczajonej widzieć w piękności lub ubraniu całą istotę kobiety.

Pytanie to jednak zadała sobie Eligija bez żadnej myśli zazdrości, w rodzinie bowiem zachwycano się jej twarzyczką i ona sama była z niej zupełnie zadowoloną, skoro uważała dobrze iż potrafiła podobać się panu Feliksowi, młodemu doktorowi tylko co wyklutemu z uniwersytetu, który jeszcze za studenckich czasów zaczął bywać w domu jej rodziców.

— A teraz, wyrzekł znowu gospodarz domu, skorom załatwił ten ważny familijny interes, marsz do kuchni, i niech mi zaraz obiad dają.

Pani Drobińska bez wahania, niby żołnierz dobrze wymustrowany, zwróciła się do drzwi, Eligija powstała także, ale postąpiwszy parę kroków oparła się o poręcz krzesła bezsilna.

— No czegóż stoisz, pytał ojciec, nie widząc bynajmniej cierpienia córki.

— Idę zaraz, odparła cicho, tylko...

— Tylko co?

— Nie dobrze mi bardzo.

— Cóż to znowu nowego, zawołał gniewnie.

— Ja nie wiem, mój ojcze.

— No zkądże się u dyabła wzięła ta choroba co nie przeszkadza jeść ani się stroić, tylko robić.

Eligija zdobyła się na lekki uśmiech.

— O mój ojcze, zawołała z wybuchem, chyba nie patrzysz na mnie, od dwóch tygodni nic nie jem.

— Tak, tak przy obiedzie, ale wiem że ci matka w sekrecie przyprawia rosołki i kurczątka, ho, ho, widzę ja tu dobrze wszystko, chociaż zdaje się wam że nie patrzę.

Łzy stanęły w oczach dziewczyny, do obejścia ojca powinna była się przyzwyczaić, nie zmienił się względem niej, takim samym znała go od dziecka. Wymówki podobne słyszała co dnia, przecież dzisiaj, w chorobliwym stanie w jakim się znajdowała, słowa jego wydały jej się nazbyt gorzkie. Łzy jednak nie rozbroiły wcale domowego tyrana.

— I czegóż płaczesz zawołał gniewnie.

— Jestem chora ojcze, a ty mnie nie wierzysz.

— Kaprysy u kobiet zawsze zowią się chorobą, chce ci się pewno jakiego nowego gałganka, ot i powód choroby.

Eligija milczała.

— A gdzież u dyabła, ciągnął dalej ojciec, podział się pan Feliks, bywa tutaj, tańczy, je, pije na wieczorkach, a kiedy ich chory w domu to go nie ma, od czegóż jest doktorem.

— Pan Feliks pojechał na wieś.

— To źle, napiszże mu żeś chora, to pewno powróci.

— Oh! mój ojcze, zawołała zapłoniona, zapominając z kim mówiła, czy doprawdy tak sądzisz?

— No, no, a jakby nie powrócił, to przyswójcie sobie innego, albo to mało młodych doktorów w Warszawie, przecież tyle was dziewcząt w domu i doprawdy nie szpetnych, to grzech żebyście tu nie miały ich kilku na zawołanie.

Dziewczyna spuściła głowę, jak gdyby te ostatnie słowa ojcowskie rozwijały jakieś sny ułudne któremi się pieściła.

— Ale wy, ciągnął dalej niemiłosierny pan Kalasanty, jesteście wszystkie jak matka.

Zakończywszy tym zwykłym komplementem rozmowę, wyszedł z pokoju trzaskając drzwiami, bo usłyszał powrót młodszych córek i z jadalnego pokoju rozeszła się woń podanej zupy.

Lubił on jeść dobrze, i namiętność gastronomiczna, często bardzo staczała gwałtowną walkę ze skąpstwem, stanowiącem tło jego charakteru; ofiarą jednak tych dwóch sprzecznych gustów była żona, która musiała nadzwyczaj szczupłemi środkami, tworzyć obiad mogący zaspokoić wymagania męża, bo w przeciwnym razie ten nie szczędził jej łajań i gniewów. Tego zaś dnia pani Pelagija miała osobliwe powody wprowadzenia go w dobry humor, więc i obiad obmyśliła stosowny.

Według przyjętego zwyczaju, cała rodzina złożona z sześciorga dzieci różnego wieku, zgromadziła się u stołu, pan Kalasanty zabrał pierwsze miejsce i pierwszy też zabierał z półmisków najlepsze i największe kąski, z tą zupełną nieoględnością na drugich, jakiej dawał co chwila nowe dowody.

— Ha! ha! szparagi, zawołał uradowany, widząc jak sama żona, z rodzajem tryumfu, postawiła przed nim ulubioną jarzynę.

— Szparagi, odparła skromnie gospodyni domu, która na nich budowała nadzieję uzyskania szarf dla Eligji, i wielu jeszcze potrzebnych dla młodszych córek drobiazgów.

Wprawdzie szparagi w porównaniu z liczbą osób podane były w homeopatycznej dozie, przecież pan Kalasanty, bynajmniej nie zważając na to, nabrał so-

bie czubaty talerz, i wcale nie zdawał się dostrzegać, że reszta rodziny zaledwie skosztować ich mogła.

— Szparagi, powtarzał gospodarz domu, i to zbytki prawdziwe.

Ale mówiąc to miał uśmiech zadowolenia na ustach.

— Zdarzyło mi się tanio kupić, wyrzekła żona, pozwalając sobie bez skrupułu, na to niewinne kłamstwo, które do reszty wypogodziło męża.

Po obiedzie więc, skoro zapalił cygaro, i popijać zaczął starannie przyrządzoną kawę, spojrzał łaskawie na zgromadzoną rodzinę, i po chwili widocznego namysłu i wahania, wydobył z portmonetki pięćdziesiątówkę.

— Macie, zawołał rzucając ją na stół, tak że się potoczyła i spadła na ziemię, macie, kupcie sobie ciastek, bo możeście głodne jeszcze.

Jedna z córek, schyliła się skwapliwie po pieniądze, a reszta dziękowała ojcu, za dar tak wspaniałomyślnie udzielony.

Fakt ten dowodził nadzwyczaj dobrego usposobienia pana Kalasantego, dla tego też pani Pelagija, przez chwilę zdawała się porozumiewać wzrokiem z córkami, ażeby korzystając z chwili, uzyskać niektóre upragnione przedmiota. Aż wreszcie głos zabrała Józia, najżywsza, najśmielsza z rodziny, i z tego zapewne powodu, uważana za faworytkę ojca.

Była to siedmnastoletnia dziewczyna, o czarnych oczach i świeżych licach.

— Tatku, wyrzekła przynosząc mu zapałkę, bo zauważała że cygaro zagasło, tatku, czy tatko widział jak salon ślicznie wyfroterowany?

— Widziałem, odparł lakonicznie, tak zawsze być powinno.

— Ale bo widzi tatko, jak się widzi tak gładką posadzkę, to różne myśli przychodzą do głowy.

— Pewno jakie głupstwa.

Dziewczyna pokręciła głową.

— Owszem tatku, wcale rozsądne myśli. Naprzykład uważamy wszystkie iż twoje urodziny są dniem radosnym.

Pan Kalasanty skrzywił się nieznacznie jak gdyby nie bardzo dowierzał tej radości rodzinnej.

— I dla tego kończyła niezmieszana Józia, chciałybyśmy tego dnia trochę poskakać.

— Ha to skaczcie sobie.

— Mój tatku kiedy nam do tego wielu rzeczy potrzeba.

Pan Kalasanty wcale nie poruszony przymileniami córki wstrząsnął głową.

— Już ja na to nie poradzę, wyrzekł.

— Owszem, owszem, tatko jeden poradzić może.

— Znowu chcecie pieniędzy.

— Ale nie, gdzież tam, przerwała szybko Józia, chcemy tylko dwóch par bucików dla mnie i dla Leosi, szarf dla Elci i grajka. Nic więcej, mój tatku, bo przecież tort, wino, kolacya i tak być musi.

— Musi, dla czego musi, spytał urażony tym słowem.

— Bo przecież wszyscy znajomi przychodzą co rok tacie winszować.

— Ale tego roku wyjadę gdzie z domu, chociażby za rogatki, żeby kosztów uniknąć, ciężkie czasy, chleb zanadto drogi, ażeby bale wydawać.

Na ten wyrok tak kategorycznie obwieszczony, wszystkie twarze kobiece, począwszy od matki a skończywszy na najmłodszej córce, przeciągnęły się tak widocznie, iż pan Kalasanty który patrzał na nich z pod oka, uśmiechnął się nieznacznie.

— Jakto! zawołała pani Pelagija, nie mogąc powstrzymać swego żalu, odmówisz dzieciom tej jedynej w roku rozrywki.

— Cóż to! czym ja obowiązany ich bawić, czy co?

— Jednakże bywamy wszędzie wtrąciła znowu żona nieśmiało, wypadałoby...

— To nie bywajcie, przerwał mąż.

Nastała cisza, łzy zakręciły się w oczach Józi, Leosia siedziała zadumana smutnie, a Eligija pochyliła czoło pokryte rumieńcem.

Pan Kalasanty pogwizdywał sobie obojętnie, jakby bawiło go to ogólne zafrasowanie.

— No, wyrzekł po długiej chwili; cóż tak wszystkie milczycie jak osowiałe?

Wiedział doskonale jaki był powód ogólnego niezadowolenia i zapewne zapytanie to zmierzało do wznowienia przedmiotu i uczynienia układów na drodze wzajemnych ustępstw. I żona dobrodusznie przyszła mu w pomoc.

— Ale bo widzisz, zawołała, biedne dziewczęta tak mało mają rozrywek, tak cieszyły się zawczasu, że im wyprawisz wieczorek.

— Aha! omylone nadzieje? szepnął ironicznie ojciec. Niech się do tego przyzwyczają, tak to zwykle bywa w życiu.

— Przecież mój mężu, młodym się coś należy, pochwyciła znowu kobieta, nie zważając na mały skutek swojej wymowy, bo przez dwudziesto-kilkoletnie pożycie nie potrafiła ani zrozumieć charakteru męża, ani postępować z nim stosownie.

— O! tak, ty i twoja matka jesteście o tem przekonane, niech więc babka wnuczkom bal wyprawi, ja nie będę miał nic przeciw temu.

— Moja matka uczyniłaby to z pewnością, gdyby tylko miała za co.

— Znajdą się u babci grosze, znajdą, tylko ją ładnie proście.

Dziewczyny spojrzały po sobie, jak gdyby projekt ojca trafiał im do przekonania, milczały jednak, a on uważając to dodał:

— No o cóż idzie w końcu, przecież ja dam salon, oświecenie, służbę, niech babcia tylko zafunduje wam grajka, wino, ciasta, no to herbatę i kolacyę może dostaniecie od matki, w takim razie nie uciekałbym za rogatki.

— Wiesz dobrze, Kalasanty, wyrzekła pani Pelagija, z rodzajem wymówki, że matka oddała ci cały majątek, sama zachowała dla siebie tyle tylko ile jej do życia potrzeba.

— Ba, znajdzie się u niej coś zawsze na przyjemności dla wnuczek, powiadam wam, idźcie do babki.

— Nie, nie, zawołała Eligija, babcia od tak dawna chce sobie sprawić wygodny szesląg którego potrzebuje, nie godzi się prosić ją o nic.

— Powiedzcie jej że nie zdrowo spać we dnie, zaśmiał się gospodarz domu, daleko lepiej użyje pieniędzy wyprawiając wam wieczór, tylko niech się prędko decyduje, żebym wiedział co mam robić.

I Drobiński postawiwszy takie ultimatum rodzinie, wyszedł nie zmiękczony wcale błagalnemi spojrzeniami matki i córek. Bo jeśli one nie znały go dokładnie, on za to wiedział doskonale jak do nich przemawiać i używał ich zwykle za narzędzia do przeprowadzenia swoich planów. Panu Kalasantemu więcej jak pannom chciało się tego imieninowego wieczoru, pochlebiał on bowiem jego miłości własnej a ta odzywała się w nim głośniej jeszcze od skąpstwa, ale korzystał z pragnień żony i córek by wyprawić go kosztem cudzym, i dla tego odegrał przy obiedzie komedyę wyjazdu, a teraz zostawił kobietom czas narady i działania, pewny że babka prędzej odmówi sobie najpotrzebniejszej rzeczy, niż wnuczkom zabawy i stroju.

Po jego odejściu kobiety czas jakiś siedziały zafrasowane.

— I cóż my zrobimy teraz, zawołała Józia, rozgniewana tem że jej wymowa, dyplomacya i filuterya na nic się nie zdała.

— Tak, cóż zrobimy, powtórzyła matka, patrząc na córki, jak gdyby rady ich zasięgnąć chciała, sama nie zdolna decydować o niczem.

Eligija podniosła głowę, ona najgoręcej pragnęła tego wieczoru, przecież odezwała się stanowczo:

— Ja sądzę że nie godzi się męczyć babci naszemi wymaganiami, już i tak czyni dla nas nad możność.

— Łatwo to tobie powiedzieć, odezwała się z przekąsem Józia, jesteś chora i nie możesz tańczyć, ale ja!

— Ty przynajmniej, przymówiła Leosia, która przy ojcu nie śmiała się jeszcze odzywać, bywałaś parę razy na zabawach w karnawale, tylko mnie zawsze zostawiano w domu, jak gdybym jeszcze nie dorosła lub była co gorszego od was. I rozpłakała się głośno, popierając swoją sprawę, najważniejszym w oczach matki argumentem łez. A młodsze siostry zawtórowały jej chórem, dla nich ten doroczny wieczór, był uroczystością wyglądaną od dawna, przecinającą wiecznie jednostajną monotonię życia.

— Tak, narzekały, o nas to już nikt nie pomyśli nawet.

Ogólna rozpacz podrażniła widać Eligiją, bo powstała zwolna, i chwiejącym krokiem skierowała się do swego pokoju, tutaj rzuciła się na łóżko i ukrywszy twarz w poduszki zapłakała ona gorzko także. Wszak pan Feliks miał powrócić na dzień urodzin ojca, miałaż go nie zobaczyć dnia tego. Tej myśli znieść nie mogła.

Wkrótce przestraszona jej odejściem matka, zbliżyła się do łóżka.

— Elciu, mówiła z prawdziwą miłością.

Dziewczyna milczała udając śpiącą, w tej chwili drażniło ją wszystko.

— Elciu, powtarzała matka, nachylając się nad nią, Elciu co tobie?

I przesuwając ręką po oczach córki, uczuła że są łzami zwilżone.

— Moje biedne dziecko, zawołała, uspokój się, nie dręcz, wieczór być musi, będzie.

— Oh! mamo, szepnęła Eligija podnosząc głowę, ja tylko myślałam o panu Feliksie.

Dla całego domu wieczór ten zdawał się kwestyą bytu, odmówienie go sprowadziło rodzaj sądnego dnia, około tego zamiaru niby około osi obracały się od dawna wszystkie projekta i nadzieje rodziny. Zresztą żaden z jej członków nie miał pojęcia o jakiem bądź innem zajęciu, lub celu egzystencyi; jedyne rzeczy mające ważność w ich życiu był strój, piękność, zabawa okupiona jakim bądź kosztem, jedynem marzeniem panieńskiem zamążpójście w jakich bądź warunkach.

I nie dziw, innych pojęć nie miał ani ojciec ani matka; nic więc dziwnego że i córki poszły ich śladem i wegetowały przy ich boku, znudzone i nieszczęśliwe.

Pan Kalasanty miał więc pewną słuszność za sobą, wyrzucając córkom próżniactwo i zbytki, tylko zapomniał że jako ojciec winien im był wykształcenie i wskazanie wyższych celów życia, a to już przechodziło jego możność. On sam bowiem tak samo jak reszta rodziny był rodzajem społecznego pasożyta, nie rozumiejącego nic więcej nad doraźne użycie własne z zupełnem zapomnieniem o drugich.

Kiedy tak rozpacz i zamieszanie panowały w domu, głos dzwonka dał się słyszeć w przedpokoju, a za otworzeniem drzwi, weszła młoda kobieta ubrana w żałobę, za którą komisyoner przyniósł podróżny kuferek.

— Wszak tutaj mieszkają państwo Drobińscy, właściciele domu, zapytała nowoprzybyła, jednej

z młodszych dziewczynek, Zosi, co jej drzwi otworzyła.

Zosia z razu wlepiła w nią ciekawe oczy. Nie słyszała ona nic o spodziewanej kuzynce, zastanowił ją przyjazd osoby nieznajomej, a kuferek zrobił pewne niekorzystne wrażenie, nie wiedziała więc co ma odpowiedzieć.

Młoda kobieta w żałobie powtórzyła swoje pytanie.

— Tak jest, odparła wreszcie Zosia tylko... tylko ojca teraz nie ma w domu.

(d. c. n.)

O ZASOBIE I JEGO ZNACZENIU

w gospodarstwie społecznem.

PRZEZ

J. K. Gregorowicza.

(Prelekcya na dochód Osad Rolnych w d. 7 Marca 1875 r.)

(Dalszy ciąg).

Na obczyznie banki dyskontowe i inne, ułatwienie kredytu mające na celu, zakładane łączeniem się prywatnych kapitalistów, nie mały z siebie przynoszą społeczny pożytek, ale nie prędzej otworzone zostały aż po zaprowadzeniu wszędzie rojących się po miastach, miasteczkach i gminach spółek wkładowo zaliczkowych, i powstania następnie potrzeby większego korzystania z kredytu, którego zbiorowe te instytucye dostarczyć już nie mogły.

U nas przeciwnie, wprzód zaczęły otwierać się banki niż spółki tak pożądane, wprzód obudziła się spekulacya prywatna do ciągnięcia korzyści z położenia kraju gwałtem domagającego się rozszerzenia kredytu, jak szukanie ratunku we własnych siłach zespolonych w jednym celu, niesienia przez siebie i samym sobie tak upragnionej pomocy. Dziś też banki owe prywatne kwitną z wielkim pożytkiem dla akcyonaryuszów, dywidenda rośnie, nadzieja jej zwiększania coraz staje się pewniejszą, a spółki wkładowo zaliczkowe po utworzeniu się ich w Grójcu i Kutnie, dotąd się jeszcze nie rozszerzyły.

Podobne działanie nauka gospodarstwa społecznego potępiając, nazywa nietylko szkodliwem ale wycieńczającem do reszty zasób społeczny, wysysającem resztki jego zamożności.

Oprócz tych fałszywych kierunków nadanych w działaniu zasobowi pieniężnemu, znajdują się u nas jeszcze kapitały dość liczne zupełnie bezczynne, procentujące się jedynie przez zakup papierów publicznych.

Kapitały te to zasób społeczny, powstający już to z oszczędności już ze spieniężenia całego lub części posiadanego mienia. Zamienione w papier publiczny wydawane zostają przez wypuszczających go, jako dochód który znika i uszczupla zasoby społeczne, a tym sposobem stając się długiem, jedną część ludności zmuszając do opłacania procentów wytwarza klasę właściwie nie produkcyjną przez gospodarstwo społeczne niezmiernie potępianą.

Stan majątkowy kapitalisty papierowego w społeczeństwie, powiada jeden z naszych ekonomistów, będąc dobrowolną dezercyą od ogólnych ciężarów i obowiązków, jest przez to samo wyrzeczeniem się wszelkiej zasługi.

Jest to maruder, który odbiegłszy od wspólnego warsztatu pracy, nie szuka pociechy w sumieniu, ani zadowolenia we własnem przekonaniu, ale jedynie w próżniactwie, w samolubstwie, w dogadzaniu zachciewkom cielesnym, i zdaleka wlokąc się za innymi, dźwiga swój tłomoczek naładowany dostateczną żywnością na czas ziemskiej jego podróży. Mnożąca się liczba takich pasożytów jest objawem moralnego upadku społeczeństwa, a zarazem jedną z głównych przyczyn krajowego ubóstwa.

Słowa te acz ostre, na nieszczęście zbyt są prawdziwe abyśmy słuszności im nie przyznali; w prawdzie prawodawstwo bezczynnych ale nie zakłócających niczem porządku społecznego nie podciąga pod przepisy kodeksu karnego, ale jak w tym razie, powinna go zastąpić opinia publiczna.

Oto są mniej więcej fałszywe kierunki pracy naszej w celu mnożenia zasobu materyalnego podejmowanej; w staraniu o gromadzenie zasobu z wiedzy narastającego, błędnem jest niezmiernie pomijanie klasy najliczniejszej a główne opiekowanie się młodzieżą kształcącą się w wyższych naukowych zakładach, do których powinny wchodzić jednostki wybrane z całej społeczności szczególnemi nacechowane zdolnościami, a nie jedynie bez wyboru z klasy po nad nią stojącej.

Wyższe wykształcenie rzeczywisty krajowi przynoszące pożytek, bez wrodzonego do tego usposobienia nie da się otrzymać. Talenta rodzą się i nauką rozwijają, ale nie tworzą się tam gdzie ich nie ma. Zdolności do wyższego kształcenia to także talenta, nie wszyscy więc co mogą i chcą stać się mogą uczonymi, gdy znów nie mogący korzystać ze skarbów nauki wyższej, przepadają z wielką stratą zasobu społecznego. Tych nie mogących daleko jest większa liczba, szlachetna czynność klasy inteligentnej przychodzi tu z wielką pomocą. To samo rząd nasz różnemi ułatwieniami daje i pod tym względem dowody swej troskliwej opieki. Zdolności i talenta a nawet geniusze, to bogactwo przyrodzone, Boga dary rozsypane pomiędzy ludźmi bez względu na zajmowane przez nich stanowisko. Usposobienie ich przez naukę do odpowiedniej działalności zwiększa zasób społeczny, a im liczniejsza jaka klasa tym więcej jednostek tych wybranych dostarczyć może. Wydobywają z niej szkółki a następnie szkoły dobrze uorganizowane, z tąd naturalny wypływa wniosek, że im lepiej społeczność jaka jest w nie zaopatrzona, tym mniej jest narażoną na marnotrawstwo wrodzonych zdolności i talentów bogactwo jej przyrodzone stanowiących, a tym więcej zdobywa środków zasób jej powiększających.

U nas pomimo troskliwej opieki rządu o rozszerzanie oświaty, zezwalającego nawet na otwieranie gimnazjów prywatnych, ani szkółki, ani szkoły nie są tak upowszechnione, jakby tego życzyć należało.

Działalność zatem głównie skierowana do wspomagania młodzieży w wyższych naukowych zakładach, nie odpowiada zasadom gospodarstwa społecznego, które domaga się czynności wprost przeciwnej, od dołu do góry od klasy najliczniejszej rozpoczynając, jako stanowiącej główną podstawę społeczną, która otoczona opieką właściwą wypłaci się sutym plonem za podjęte starania.

Gdyby jeszcze te jednostki zaopatrzone patentami rozdzielały się między wszystkie zajęcia, zasób społeczny zyskiwałby acz ograniczoną ale zawsze pewną pomoc mającą swoje znaczenie: ale młodzież ta trzymając się ciągle dawnej a tak słusznie potępionej rutyny, przymnaża nam corocznie nową liczbę pracowników w zajęciach więcej umysłowych, nie sprawiedliwie za szlachetniejsze od innych uważanych, i przepełniając je bardzo często bez żadnego do tych stanów wrodzonego usposobienia, o przemyśle i handlu zupełnie zapomina. Ztąd braki w tych tak ważnych oddziałach pracy ludzkiej, z tąd fałszywe rozporządzanie całą przyszłością, z tąd zbyt rozwinięte współzawodnictwo, co wszystko wzmaganie zasobu społecznego niezmiernie utrudnia.

W krzątaniu się około zasobu z religijności i moralności składającego się, nie jesteśmy także wolni od pewnych zarzutów nietrafności w wyborze środków do tego posługujących. Religia i wypływająca z niej moralność, to cement spajający społeczność w jedną organiczną całość, stróż najtroskliwszy porządku i ogólnego bezpieczeństwa.

Nauka prawdziwa ani religji ani moralności nie sprzeciwia się, owszem przeciwnie wykrywając tajemnice przyrody, przedstawiając mądrość we wszystkich jej objawach, podnosi myśl do jej Twórcy, powiększa cześć dla Niego i tem samem umacnia moralność, rozszerza ją, przywięzuje do niej, łagodzi zbytnią troskę doczesnego życia, po za którem otwiera świat nowy, zbawiennie oddziałujący na cielesną naszą naturę i namiętności do niej przywiązane.

W społecznościach zachodnich nauka wszechstronnie uprawiana, nic dziwnego że mogła pewne umysły wprowadzić na bezdroża. Był to błąd od wieków powtarzany i jedne zawsze wywołujący następstwa, błąd tym dotkliwszy, że burząc tę największą spójnię, porządku i bezpieczeństwa publicznego, w zamian nic nie dawał tylko rozstrój i wzmożenie samolubstwa do ostateczności. Taką czynność gospodarstwo społeczne stanowczo potępia, mimo tego w imię wiedzy i jej pożytku, nie obeszło się i u nas bez szkodliwego wpływu na zdobycze ducha ludzkiego.

Każda myśl nowa zaciekawia, pociąga i pojęta w znaczeniu jednostronnem, rozszerza się przybierając nieraz nawet potworne kształty.

Z tak błąkającemi się teoryami walki o byt, naturalnego wyboru, przemiany gatunków z zaprzeczeniem wielkiej duchowej strony, pomiędzy warstwami w samym dole stojącemi, za każdem zbliżeniem do nich spotykałem się nie raz i wydziwić nie mogłem jakim sposobem aż tam się znalazły. Szły widocznie jak wieści z ust do ust, z salonu do przedpokoju i na poddasze, od miasta do miasta, od wsi do wsi, od osady do osady, od dworu wreszcie do dworu, chałupy i lepianki.

Odpychane z oburzeniem przez ogół, przylegały jedynie do jednostek więcej sprytnych i zgrabnych do wszystkiego jak lud powiada; na każdem też czole podobnie zatrutego wyczytywałem napis niewyraźny jeszcze ale prawie nie wątpliwy: zgubiony!

Jakiż to zawód straszliwy dla całej społeczności zyskiwać narośl szkodliwą tam, gdzie była nadzieja rozkwitu latorośli z plonem wielkiej może doniosłości.

Społeczność nasza w robocie tak niszczącej zasób religji i moralności wprawdzie zbiorowo nie brała udziału, ale zawiniliśmy podobno wszyscy, że brakiem wyrobienia opinji publicznej nie zmusiliśmy tych głosów tak rozstrojonych do przyciszenia. Dziś umilkły one w znacznej części, ale złe które zdziałały nie tak prędko naprawionem zostanie. Zepsucie zawsze szybko niezmiernie się szerzy, nie tylko w materyi ale i w duchu ludzkim; powrót do zdrowia i trzeźwości umysłowej stokroć trudniejszy.

(d. n).

HERNANI

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

W. HUGO.

Przełożył Klemens Podwysocki.

(Ciąg dalszy).

SCENA III.

Don Karlos. Dona Sol. Hernani.

HERNANI (nieruchomy, z rękami jak przedtem skrzyżowanemi, z okiem płomiennem, utkwionem w króla).

Niebo niech mi stanie
Na świadka, że mieć chciałem dalej to spotkanie!

DONA SOL.

Hernani! broń mię!... Ratuj!

HERNANI.

Uspokój się, droga!
Jam przy tobie.

DON KARLOS.

Co robią ci ludzie, na Boga,
Że herszt tych tam cyganów, przy ich Królu stoi?

(wołając)

Monterey!

HERNANI.

Ludźmi twymi zawładnęli moi.
Nie polegaj na słabej dworaków twych broni!
We trzy szpady sześćdziesiąt moich szpad zadzwoni!
Sześćdziesiąt, z których każda za twych cztery stanie!
Tu — spór nasz załatwimy między sobą, panie!
Więc to była królewskiej zalotności próba?
Zacny Królu Kastylji! — To płochość zagruba —
To... podłość!

DON KARLOS (*uśmiechając się z pogardą*).

Panie zbójco! Między mną a tobą,
Bez zarzutów!

HERNANI.

Nie jestem królewską osobą!
Lecz, gdy król mię znieważa i drwi jeszcze sprośnie,
Zbójca, z gniewem rosnącym, i króla przerośnie!
Strzeż się, Królu! Gdy gniew mój ktokolwiek wy- [woła,
Straszniejsza nad miecz królów łuna tego czoła!
Szalonyś, jeśli na co liczysz tutaj jeszcze!

(chwyta go za ramię).

Wiesz-że, jakie w tej chwili trzymają cię kleszcze?
Ha, dowiedz się! Twój ojciec mego ojca zgładza!
Mój tytuł, moje mienie chłonie twoja władza.
Nienawidzę cię! Stokroć nienawidzę! Ona!...
Ta miłość!... Nienawidzę całem piekłem łona!...

DON KARLOS.

Bardzo dobrze.

HERNANI.

Od zemsty byłem dziś daleki!...
Cel jeden miałem w sercu — najsłodszy na wieki:
Tę moją, tę jedyną!. I .. o straszny losie!...
Zastaję cię tu z myślą zbrodniczą, Karlosie!
Ciebie, ciebie, o którym na dziś zapomniałem!..
Królu, wierzaj mi, czyn twój wierutnym jest szałem!..
Niebaczny! Sam się dałeś w zasadzkę! Dokoła
Ni pomocy, ni wyjścia! Nikt cię stąd nie zdoła
Uratować... Gdzie spojrzysz — wrogi i śmierć blada
Co uczynisz?

DON KARLOS.

Pan zbójca monarchę spowiada?

HERNANI.

Nie! — Ja nie chcę, byś zginął od morderczej broni!
Nie, Hernani w ten sposób swej zemsty nie strwoni!
Nikt cię więcej nie dotknie! Ja tylko!... Jak stoim—
Broń się!

(dobywa szpady).

DON KARLOS.

Hola, mój panie! — Jestem królem twoim!
Uderzaj, lecz bez walki!

HERNANI.

To, co dziś król gani,
Otrzymał tu nie dalej, jak wczoraj Hernani.

DON KARLOS.

Wczoraj — mogłem. Imienia-m nie znał jeszcze twego.
Tyś, nie wiedział kto jestem, ale dziś, kolego
Dziś — rzecz inna. — Dziś, oto, znamy się wzaje- [mnie!

HERNANI.

Być może.

DON KARLOS.

Żadnej walki! Zbójco! Uderz we mnie!
Wy sądzicie, bandyci, że te wasze psiarnie
Wściekłe, w grody królewskie wedrą się bezkarnie?

(Hernani cofa się. — Don Karlos patrzy weń przejmującem, pełnem dumy okiem).

Krwią zbroczeni, zbrodniami obryzgani, — co to?
Upokarzać będziecie nas — rycerską cnotą?
A my — winniśmy jeszcze, my, ofiary wasze,
O sztylety zbójeckie skrzesać swe pałasze?
Nie! Was zbrodnia skowała! Wleczecie ją wszędzie!
Zamorduj mię!... Bój, z wami? My?... Boju nie bę- [dzie!

(Hernani ponury, zamyślony, gniecie w ręku przez chwil kilka rękojeść swej szpady, potem zwraca się nagle do króla, i kruszy brzeszczot szpady na posadzce).

HERNANI.

Uciekaj!

(król obraca się wpół ku niemu i patrzy nań wyniośle).

Do spotkania, zmilknie zemsta święta!
Uciekaj!

DON KARLOS.

Bardzo dobrze. Lecz, niech pan pamięta,
Że król jego w pałacu swoim wkrótce stanie
I nakaże skarbników królestwa zwołanie.
Twa głowa oceniona?

HERNANI.

Tak, — dawno.

DON KARLOS.

Kolego —
Od dziś — mam cię za zdrajcę i wroga mojego.
Uprzedzam cię — wiedz o tem — ścigan będziesz [srogo!
Obwołam cię wygnańcem z mego państwa...

HERNANI.

Kogo?
Jam wygnany.

DON KARLOS.

Tak? Dobrze!

HERNANI.

Wygnańca opieka
To Francya, ten port wolny.

DON KARLOS.

Cesarstwo mię czeka;
Wywołam cię z cesarstwa.

HERNANI.

Czyń co chcesz. W potrzebie
Znajdę jeszcze dość świata, gdzie drwić będę z ciebie.
Przecież cały glob ziemski nie hołduje tobie?

DON KARLOS.

A gdy światem zawładnę?

HERNANI.

Znajdę wolność w grobie.

DON KARLOS.

Król zamysłom zbrodniarza dojrzeć nie pozwoli!

HERNANI.

Zemsta królu, jest chromą, przychodzi powoli,
Lecz przyjdzie!

DON KARLOS (*uśmiechając się wzgardliwie*).

Ja.... Don Karlos... w objęciu swem [pieszczę
Damę zbójcy?

HERNANI (*którego oczy rozpłomieniają się na nowo*).

Pamiętaj, że trzymam cię jeszcze!
Przyszły cezarze Romy! Tak, trzymam cię przecie
W mych kleszczach, ciebie oto, wątłego jak dziecię!
I gdyby się ścisnęła tych rąk silnych para,
Zgniotłaby, jak to pisklę w zarodku, cezara!

DON KARLOS.

Więc czekam!

HERNANI.

Nie, uciekaj!

(zdejmuje płaszcz i zarzuca go na ramiona królewskie).

Weź okrycie moje!
Mógłbyś z nożem się spotkać... O, tego się boję!

(Król obwija się płaszczem).

Teraz odejdź w spokoju! Tę głowę w koronie,
Jako świętość dla siebie, dla zemsty mej chronię!

DON KARLOS.

Zabiłeś się, mój panie, zuchwalstwem szalonem!
Łaski ni przebaczenia, nie znajdziesz przed tronem!

(wychodzi).

SCENA IV.

Hernani. Dona Sol.

DONA SOL (*chwytając dłoń Hernaniego*).

Uciekajmy!

HERNANI (*usuwając ją łagodnie*).

O, piękna jesteś z tą odwagą,
Z którą iść chcesz w mą przyszłość ponurą i nagą—
I jak zorza promienna, wiarą jaśniejąca,
Życie ciemne, burzliwe, ozłacać do końca!
To szlachetność, co sercu twemu chlubę czyni!
Lecz Ty widzisz, o Boże, — brać do mej jaskini
To dziecię, tak przeczyste, — od świata od ludzi
Odrywać piękność, która zazdrość króla budzi,
Donę Sol, w tę wprowadzić przyszłość moją ciemną;
Wziąć to życie i związać na wieki je ze mną,
Tę niewinną wprowadzać w czarnych puszcz siedli- [sko —
Już byłoby zapóźno!... Szafot zbyt już blisko!...

DONA SOL.

Co mówisz?

HERNANI.

Dumnem czołem zwarłem się z koroną!
Król pomści się za łaskę jemu wyrządzoną!
Ucieka; — już w tej chwili — on w pałacu może.
Wzywa straże, alkadów; — przybiegną w pokorze
Grandy, giermki i katy...

DONA SOL.

Hernani! Jam drżąca!
Uciekajmy ztąd razem!... Tak! Razem do końca!...

Hernani.

Razem?... Nie!... Nie!... Już pora minęła! Uroczy
Twój obraz po raz pierwszy gdy olśnił mi oczy,
Gdym cię ujrzał z miłością opiekuńczą, wtedy
Ofiarować ci mogłem, ja, nędzarz, szczyt biedy,
Góry moje i bory — i potok — i owe
Życie biedne wygnańca i chleb i połowę
Łoża z miękiej murawy, pod opieką Boga...
Lecz połowę szafotu... Wybacz... wybacz, droga!
Szafot do mnie należy — bez podziału!

Dona Sol.

Przecie
I to mi obiecałeś! —

Hernani (*klękając*).

O! w tej chwili, dziecię,
Gdy śmierć się zbliża do mnie, gdy czai się skrycie
Cios ostatni, co smutne rozwiąże to życie,
Wyznaję — ja, wygnaniec, do którego szepce
Zemsta słowy strasznemi, ja w krwawej kolebce
Zrodzony, tak, wyznaję, że w losów całunie,
Jam szczęśliwy!... Jam silny! Niech świat na mnie
[runie!
Tak, bo tyś mię kochała! Gdym noc widział wkoło,
Ty, ty błogosławiłaś potępieńca czoło!...

Dona Sol (*pochylona nad jego czołem*).

Hernani!

Hernani.

Błogosławię niebo, co zesłało
Na skraj przepaści mojej tę liliję białą!
(podnosi się).
A mówię to w tem miejscu, nie do ciebie, droga,
Lecz do Nieba, tak śnieżna, do Nieba i Boga!

Dona Sol.

O, pozwól mi iść z tobą!

Hernani.

Grzech spełniłbym, przecie,
Gdybym w przepaść padając, takie zerwał kwiecie!
Woń jego czułem!... Dosyć!... W inną ponieś stronę,
Daj drugiemu to życie przezemnie schmurzone!
Bierz księcia! Zerwij zgubne serc naszych ogniwa!
Wchodzę w noc swą! — Zapomnij o mnie! Bądź
[szczęśliwa!

Dona Sol.

Nie! Ja idę za tobą! — Odpychasz mię? Czemu?
Chcę iść z tobą na szafot!...

Hernani (*tuląc ją w objęciach*).

Pozwól mi samemu
Ztąd odejść!... Jam wygnaniec! Ze mną łzy związane!
(opuszcza ją z konwulsyjnem poruszeniem i chce odejść).

Dona Sol (*z rozpaczą składając ręce*).

Ty uciekasz odemnie?

Hernani (*wracając*).

Więc — nie! nie! Zostanę!
Tak chcesz — więc oto — jestem! — O, pójdź w me
[ramiona!
Zostanę, pokąd zechce moja ulubiona!
Zapomnijmy o wszystkiem!...
(wskazuje Donie Sol ławkę z kamienia).
Tu... razem... do rana...
(siada u nóg jej).
Źrenica ma blaskami twoich ócz zalana!...
O! śpiewaj mi, jak niegdyś, gdyśmy byli sami,
Śpiewałaś mi z łzawemi miłością oczami!
O, pijmy szczęście! Pijmy! czara pełna przecie!
Ta chwila — jeszcze nasza! Reszta, — niczem,
[dziecię!
Mów, czaruj mię! — Nie prawdaż, że to słodko, dono,
Kochać, widząc u stóp swych miłość rozklęczoną?...
Być we dwoje, być samym... I w uszko anioła
Rzucać słowa miłości, gdy świat śpi do koła?...
O, pozwól mi tak marzyć!... Schyl się ku mnie skro-
[nią!...
Miłości moja! Śliczna!... Dona Sol!
(dają się słyszeć dzwony w dali).

Dona Sol (*blada*).

Cyt!... Dzwonią!
Dzwonią na gwałt!.. Czy słyszysz?

Hernani (*zawsze u nóg Dony Sol*).

To na ślub nasz może!
Niech dzwonią!
(uderzenia dzwonów coraz częstsze. Niewyraźne krzyki; pochodnie i światła we wszystkich oknach, na wszystkich dachach i ulicach).

Dona Sol.

O, uciekaj!... Saragosa... Boże!
W płomieniach!

Hernani (*wpół podnosząc się*).

To pochodnie na ślub nasz, aniele.

Dona Sol.

Gody grobów... Ponure umarłych wesele!
(szczęk broni; krzyki).

Hernani (*kładąc się napowrót na ławce*).

Marzmy jeszcze...

Góral (*przybiega ze szpadą w ręku*).

Milicya, wojsko uzbrojone,
Alkady, zbiry, wszystko tłoczy się w tę stronę!
Panie, ratuj się!
(Hernani wstaje).

Dona Sol (*blada*).

Odgadłeś... Król!... Na twoje życie!

Góral.

Do nas, wodzu!

Hernani.

Wódz gotów! Idę!
(krzyki wkoło).
Śmierć bandycie!

Hernani (*do górala*).

Twój miecz!
(do Dony Sol).
Aniele, żegnaj!

Dona Sol.

Jam winna twej zguby!..
Gdzie idziesz?
(wskazując Hernaniemu małe drzwi).
Tędy! Tędy! Uciekaj, mój luby!..

Hernani.

Ja... opuszczę przyjaciół?...
(zgiełk — krzyki — dzwony).

Dona Sol.

Szatanów zgrzytanie!
Śmierć!...
(zatrzymuje Hernaniego).
Gdy umrzesz, to serce także bić przestanie!

Hernani (*tuląc ją do siebie*).

Twe czoło!...

Dona Sol.

Mężu!... Królu! Hernani!... O, Boże!...

Hernani (*całując ją w czoło*).

To pierwszy pocałunek...

Dona Sol.

I ostatni może!!...
(Hernani wychodzi. Dona Sol pada na ławkę).

(*d. c. n.*)

LIST SZOSTY

DALEKI ZACHÓD

w Ameryce północnéj

PRZEZ

Sygurda Wiśniowskiego.

(Dalszy ciąg).

Przed chatą siedziało ładne, smagłe dziewcze, jedna ze sióstr Czarnego orła—piękność jej była jednak rzeczą osobistego smaku, i nie ręczę czy córa owa stepu, nie brzydka w oczach mężczyzny przywykłego do widoku dziewic malajskich i papuańskich zdołałaby się podobać Warszawiakowi, przywykłemu do widoku Polek, między któremi odnaleść łatwo istoty gódne dłuta Fidjaszowego czy pędzla Murilla! Rysy jednak miedzianej dziewicy prawidłowo ułożonemi były, a nózia i rąsia drobniutkie.

Tkała ona przy blasku różowym zachodzącego słonka matę, czyli plecionkę z trawy na cal szerokiej—igłą z kości zagiętą lekko w końcu jak nasze siodlarskie i przewleczoną nicią z łyka, a władała nią szybko i zręcznie. O samodzielnym tym wyrobie Czerwono-skórych mówiłem już wyżej, w nocy przekonałem się dodatkowo o jego ciepłocie, wyrównającej grubej kołdrze wełnianej.

Strój dzieweczki składał się z koszulki ze pstrego płócienka i szala czerwonego spadającego do kostek.

Skromniusi ten ubiorek panienki był darem małżonki poczciwca misyonarza, który towarzyszył mi właśnie owego wieczoru, czcigodna ta osoba zajmuje się losem dziewcząt miedziano-skórych. Domyślać się trzeba iż na chwilę przed otrzymaniem drogocennego podarku, strój dziewczyny jeszcze być musiał skromniejszym.

Młoda dziewoja dumną była z owego szala i pstrej koszulki, jak przekonałem się nazajutrz osobiście, gdy podczas nieobecności wodza, zdołałem ująć sobie jej zaufanie i wdałem w poufną gawędę. Zyskanie szczerej przychylności tych cór stepowych wcale nie jest trudnem, na co posiadamy w tem mianowicie dowód, że wszystkie, w krótkim bardzo czasie oddają się całą duszą białym twarzom, zwierzając zarówno smutki swe jak rozkosze. Natłok pracy i tu jak wszędzie u dzikich, trapi nieszczęśliwe istoty płci słabszej, mężczyzni bowiem oddają się zapamiętale łowom i bójkom.

Pierwsze jednak spotkanie z miłem dziewczęciem nie zapowiadało mi tej łaski z jej strony jakiej doznałem nazajutrz, gdyż zaledwie przemówiliśmy do siebie, dziewczyna wymknęła się do wigwamu. Przyczyną owego przestrachu — jak dowiedziałem się później — była szczególna nazwa jaką wygłosił był misyonarz przy przedstawieniu jej mojej osoby. Poczciwiec dla nadania mi, widać, groźniejszej powagi, wymówił te słowa: „me-wa-se-na-sza-wakow“ gdy zaś *wakow* oznacza u miedzianych Wielkiego Ducha, dziewczę myśląc że jestem mężem leków, a więc pozostaję w ścisłych stosunkach z ich bogiem, uciekło przerażone wielkością moją, zawoławszy łamaną angielszczyzną: „Me, not, want,“ (niepotrzebuje cię), zasunęło płachtą otwór na cztery stopy wysoki, wiodący do chaty.

— Nie wiem, który z nas do tyla jest odrażającym że aż dziką spłoszyć był wstanie dziewoję, odezwałem się do księdza z uśmiechem.

— Nie o wdzięki nasze tu chodzi ale o fałszywe zrozumienie przez nią rzeczy, odrzekł misyonarz. Przed kilkoma laty dziewczyna złamała nogę, a lekarz v. rzeźnik z Columbus straszne zadawał jej

męki przez ciąg paru tygodni, aż nareszcie tak dobrze urządził się z kością że biedaczka dotąd upada na nogę. Ze słów moich przy przedstawieniu wniosła iż pan toż samo katowskie prowadzisz rzemiosło wśród bladych twarzy, więc przerażona uciekła.

Na *dictum* takowe — zrozumiawszy dokładnie sprawę — pośpieszyliśmy za wystraszoną do wnętrza wigwamu, gdzie i brat jej młodszy ukrył się przed nami w kąt najciemniejszy.

Chłopak przyodzianym był w jelenią czy też łosią skórę, koszulę spadającą do kostek, ozdobioną w dole rzemiennemi strzępkami nader misternej roboty. Jelenie chodaki zaś (mokasiny) sięgające powyż kostek, tak cudownie wyhaftowano że niezawstydziłyby były nogi księżnej białoskórnej. I któż nauczył to dziecię pustyni doboru barw świetnych w paciorkach oraz kreślenia tych prawidłowo-geometrycznych linii powiedzcie?

Strój ten dzikiego podobał mi się nadzwyczajnie, więc zwróciwszy się do ojca, słuszne wygłosiłem pochwały, jakie, wraz ze szacunkiem okazanym mu jednocześnie, i butelką whisky, do tyla zniewoliły serce Saszemowe iż nietylko kazał zabić psa tucznego na cześć mojego przybycia, lecz nabąknął o odbyciu właściwego obrzędu jaki włożyłby był na mnie *sacrę* Męża-leków urzędującego w pokoleniu Pauszeów.

Że jednak najwyższy ten dowód przyjaźni, udzielający prawo obywatelstwa w gronie Czerwonoskórnych, połączonym bywa z rozmaitemi gusłami i obchodami cuchnącemi poganizmem, misyonarz, sprzeciwił się jego wykonaniu.

Co prawda, żałowałem mocno iż nie zdobyłem się wówczas na odpowiednią odwagę dla przebycia prób owych, mimo niechęci księdza, postanowiłem jednak później nawiedzić wioskę Pauszeów leżącą o dzień jazdy kolejnej od siedziby mojej, aby zostać koniecznie przybranym ich synem.

Saszem, po indyjsku, zwał się: Ma-to-ha-ki-ta (Niedźwiedź), lecz skąd pochodziło to jego miano nie mogłem dobadać, z uporczywego tylko milczenia w tym względzie wnosić należało, iż nie nadto chlubnej okoliczności winien był ten przydomek.

Odrobina psa pieczonego jaką ksiądz i ja wsunąć mieliśmy szczęście do ust dla okazania czci wodzowi smakowała podobnie do baraniny, choć przełknąć jej nie było możliwości; wyplunęliśmy ją też ukradkiem. Wielkie to szczęście że nie mam usposobienia do wymiotów, a przytem że zwykł byłem kosztować nie jednego z przysmaczków Indyan, bo kawał psa pieczonego znieść mogłem obecnie w ustach przez chwilę bez oznak wewnętrznego niezadowolnienia, łatwo urazić mogących naczelnika Czerwonoskórych.

Po skończonej wieczerzy fajeczka kamienna ze trzcinowym cybuchem znów wyjrzała na światło, po wyćmieniu której następującą wiernie spisaną pogawędę:

Niedźwiedź, łamaną angielszczyzną, odezwał się do mnie:

— Bracie! powierzam tobie ukochanego syna, a cóż przyrzekasz mi w zamian, jaką rękojmię dajesz że dotrzymasz swe obietnice?

— Słowo syna pokolenia słynącego w świecie z tego że nie zna fałszu, rzekłem.

— Ja przecie sądzę że słowo bladej twarzy wartość miewa chyba tylko w umowie z podobnemi sobie, w obec Czerwonoskórego jest powiewem wiatru! jak przekonali mnie o tem niejednokrotnie białocerzy.

Przenośnią taką pragnął on wykazać jak mało ufają miedziani obietnicom a nawet i przysięgom białych, którzy je często w okrutny łamali sposób, odrzekłem więc:

— Czyż przyjście moje ze stron dalekich, gdzie słońce wstaje rankiem, do wigwamu Saszemowego nie jest dostatecznym pewnikiem iż zamiary me uczciwemi są? Tak dalece zaufałem dzikiemu skalpowaczowi bladych twarzy iż stąpam bezpieczny po ziemi jaką Europejczycy krwią braci jego zalali, zjawiam się nawet bez obawy, samodwaj, w chacie wielkiego ich wodza i zamierzam spać we wigwamie pod opieką jego osobistą. A więc, jak ja w tobie tak i ty, naczelniku, we mnie połóż wiarę szczerą, i pozwól synowi ukazać krainę potężną, za morzami, o jakiej nie marzył i we snach nawet młodzieńczych.

— Dobrze mówisz, bracie — rzekł z powagą Saszem; — Indyanin szczerym jest, więc odpłacać zwykł zawsze ufność równą ufnością, jeżeli go nie drażnią białe twarze mordem i pożogą; sojusz przeto zawarty między nami od tej chwili, składam ci przy tem strój młodzieńca jaki podziwiałeś tak bardzo.

I młodzian — na skinienie rodzica — nie więcej nad dwie minuty spotrzebował czasu dla ukazania się oczom naszym we figowym, ongi używanym stroju, koszula zaś łosiowa haftowana włosieniem i paciorkami, oraz piękne mokasiny leżały przedemną na ziemi.

Oh! czytelniku! były to niestety! dary przywodzące mimowoli na pamięć to co wyśpiewał jeden z mądrych poetów rzymskich, „Timeo Danaos et dona ferentis“ *). Wnet też — i z docinków Saszema i rad wyszeptanych przez księdza — dowiedziałem się, z bólem serca, że Indyanin marzy o otrzymaniu w zamian trzykroć cenniejszych dla niego rzeczy.

Nie było rady, dobyłem z za pasa rewolwer niezły, o sześciu strzałach i w głębokiem milczeniu złożyłem go obok wodza. Oczy gospodarza, zwykle w dół spuszczone, a może umyślny rodzaj kociego spoglądania na gości, rozzażył się nagle radością niewysłowioną, odtąd rzuciłby się on był za mną w płomienie, jak też zapewniał mnie o tem znający ludzi swoich misyonarz.

Nazajutrz, wczesnym rankiem, rozpatrywałem kilka wigwamów skromniejszej powierzchowności, płaty kory drzewnej zastępowały w nich skórę wraz z płótnem, a miły wiaterek wdzierał się świszcząc do wnętrza przez szpary liczne.

Około dziesiątej przed południem doniesiono Saszemowi, iż kilka bladych twarzy zbliża się do obozowiska, wyszedł on więc natychmiast powitać nowoprzybywających, ja zaś, rad z okoliczności, użyłem szczęśliwej chwili na zawarcie bliższej znajomości, z dziewoją wczoraj napotkaną przed wigwamem, a razem, na przypatrzenie się sposobowi tkania plecionki i trefieniu na przyjęcie gości nieznanych, jakie dokonywała w moich oczach.

Przybyszami owymi byli: Agent z Columbusu i kilku kupców, zjawiający się tu dla zakupu suszonego mięsiwa i skór z bawołów, jakie sprowadzali myśliwi wracający z wyprawy łowieckiej nad rzeką Rzeczypospolitej odbywanej.

Przy sposobności objaśnić was muszę, rodacy drodzy, że Czerwonoskórzy skór nie garbują wcale, lecz rozpostarłszy je gładko na ziemi posypują popiołem trąc silnie kawałkami kory, a ze zmiękczonych w ten sposób, wyrabiają kożuchy spotykane często na targach odbywających się w tej okolicy kraju. Rozkup tych futer bardzo znacznym jest w Ameryce, lekkie bo są i ciepłe, jak młode niedźwiadki w naszym używane kraju. Nadmienić jednak muszę, że sposób zawdziewania futra na barki odmiennym tu jest, wkłada się ono skórą a nie włosiem do ciała, jak u podbiegunowców — co kraj to obyczaj!

Co zaś do przysposobienia zapasów mięsiwa na zimę, odbywa się to za pomocą podzielenia go na odpowiednie cienkie płaty, i wysuszenia ich pod działaniem gorących promieni letniego słońca.

W pogodnej jesieni, gdy miedziani znajdują się w posiadaniu znacznej ilości skór i mięsa, kupcy za byle drobnostkę nabywają ów drogocenny towar, i ztąd też, w krótkim stosunkowo czasie, olbrzymie nagromadzają pieniądze. Naocznym byłem świadkiem gdy zdradniczy handlarze którzy zjawili się tu przed godziną, wydurzyć zdołali mięso bawole po sześć centów za funt, wyliczając przy tem należność staremi zleżałemi kołdrami wartości półtora dolarowej, a rachując je hurtem po sześć dolarów; trzeba zaś wiedzieć iż z nadejściem wiosny, gdy kurcz głodowy męczyć poczyna Czerwonoskórych ciż sami kupcy oszuści zbiegają się chmarami, jak kruki na rozszarpanie ostatnich szczętów padliny, i zdzierają z ciał przezięblych kobiet też same okrycia, za toż samo mięso, licząc to ostatnie po 25 centów, kołdry zaś po 1½ dol. Przyznacie że cudowny i szlachetny to handel!

Dzicy powinni wdzięcznemi zostać do śmierci i paść do stópek bladych twarzy że z tak wysokiem miłosierdziem ratują ich w głodzie i nieszczęściu! nie zważając nawet na trud przebywania puszczy!

Nie na tem jednak koniec. W jesieni, kołdry owe odświeżone nieco i przyfarbowane, w nowej tej postaci z miasta wędrują na step, zamiast nowych, na zakup których i rozdanie między Czerwonoskórych rząd odpowiednią przeznacza kwotę. Tym sposobem dziwić się nie można że agenci, kupcząc w ten sposób, nagromadzają wkrótce ogromne kapitały i stają się milijonerami, choć żołd ich roczny wynosi zaledwie 1,800 dolarów.

(*d. c. n*).

*) Strzeżcie się łaski Danaii i dobroczyńców wszelkich.

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

z Londynu.

Treść. Procesya małych kominiarczyków. — Opieka jaką rozciągnął nad niemi lord Shaftesbury. — Meeting dam angielskich. — Uroczystości majowe. — Msza na wieży. — Śpiewanie antyfon na wieży w Durham. — Nowa wyprawa do bieguna północnego. — Wystawa obrazów i bankiet królewskiej Akademji malarstwa. — Seyyd-Bargasch-Bin-Said, sułtan Zanzibaru. — Poranek księcia Wallji. — Kompozycye muzyczne i patent na doktora muzyki dla księcia Edymburgskiego. — Nowy rodzaj zastawy stołów. — Opera — Przedstawienia *Lohengrina* Wagnera. — *Requiem* Verdi'ego w Albert-Halle. — Teatr *Saint James* i nowa komedya Gilberta: *Tom Cobb*. — Nowy romans miss Thakerey: *miss Angel*. — *Kabała buduarowa* sir Grenville Murray. — *Signa* p. mistres Ouida. — *Królowa Marya* laureata Tennyson. *Po za społeczeństwem* przez mistres Pallein. — *Tajemnice Grautham'a*, miss Fébé Feilden. — *Kochaj mnie albo nie kochaj!* mistres F. Farthfull.

Dzień pierwszy maja, owego uprzywilejowanego miesiąca, w którym *sezon* londyński pełnym jaśniejće blaskiem, zawiódł oczekiwania tych którzy wnosząc z nie zwykle pięknych ostatnich dni kwietnia, obiecywali sobie że pierwszy dzień nadchodzącego maja, urzeczywistni uroczą tradycyę jaką wytworzyli mu poeci. Cały dzień deszcz lał jak z cebra i nie dozwolił mi krokiem wyruszyć się z domu, a mniemałem że się odbędzie i byłem ciekawy zobaczyć (w zamiarze opisania Wam) starożytną procesyę, jaką od

wieki wieków odbywali dnia 1 maja po ulicach Londynu, mali kominiarczyki. Była to nadzwyczaj ucieszna maskarada, zarówno bawiąca i widzów i tych co ją odgrywali. Dowiedziawszy się że nie miała miejsca, pewny byłem że deszcz jej przeszkodził, ale objaśniono mnie że nie deszcz ale lord Shaftesbury był tego powodem, gdyż za jego staraniem małych kominiarczyków już prawie nie ma w Londynie.

Szanowny lord postanowił sobie być obrońcą i opiekunem wszystkich „dzieci-męczenników“ a wiedząc co wycierpieć muszą biedne dzieci oddane do terminu do majstrów kominiarskich, po trzykroć przemawiał w Izbie przedstawiając kolegom straszne męczeństwo jakie ponosić muszą te biedne parye pokryte sadzami, stokroć godniejsze pożałowania niż czarni murzyni, którym tę skórę przekazał protoplasta ich, Cham. Dzięki jego staraniom, dzieci-kominiarczyków prawie już nie ma w Londynie, ale znajdują się jeszcze na prowincyi, chociaż wydano prawo, zabraniające majstrom kominiarskim przyjmować do terminu uczni nie mających dwudziestu jeden lat skończonych. Znajdują się jeszcze w Londynie, a szczególniej na prowincyi domy stare, których staroświeckie kominy nie nadają się do nowych przyrządów, i dla tego to, w porozumieniu z właścicielami ich, majstrowie skrycie przyjmują dzieci do terminu. Lord Shaftesbury pracuje gorliwie nad wyśledzeniem i wytępieniem podobnych nadużyć.

Niedawno jeszcze wypowiedział w Izbie mowę, która nadzwyczajne zrobiła wrażenie. Wykazał oburzające fakta jakie po dziś dzień jeszcze miewają miejsce, z powodu przyjmowania do terminu sześcio, a nawet cztero-letnich dzieci, i jednozgodnie, po drugiem odczytaniu, przyjęto bill daleko surowszy niż poprzedni, na korzyść tych nieszczęśliwych istot, które słusznie poniekąd szlachetny ich obrońca przedstawia za najwięcej poniżone, uciemiężone i męczone.

Dowodem, jak wiele jeszcze potrzeba czasu aby w naszym XIX wieku, chlubiącym się mianem „wieku ludzkości“ idee ludzkość właśnie mające na celu, mogły zostać uznane i przyjęte, jest: że jeszcze w roku 1810 wielebny Sydney Smith napisał artykuł w obronie małych kominiarczyków, w którym przytoczył takież same fakta i też same podawał dowody, jak te na które w 1875 powołuje się lord Shaftesbury. Szanowny lord sam wspomina o tym artykule który w swoim czasie wielkie także zrobił wrażenie, a następnie poszedł w zapomnienie.

Kiedy już zacząłem pisać o „uciemiężonych i wydziedziczonych“ muszę z kolei wspomnieć o wielkim meetingu obojej płci, jaki odbył się w Londynie 31 maja, w celu odpowiedzenia publicznie na rozprawy jakie miały miejsce w Parlamencie angielskim, przeciw prawu głosowania jakiego domagają się dla kobiet. Jakkolwiek prezydował mówca rodzaju męzkiego, p. Dixon, jednak postanowionem było że głównie przemawiać mają kobiety. Z tych dam „mówców“ nie jedne znane już były z wymowy, ale pojawiły się nowe, a mianowicie — miss Becker, godna stanąć obok mistres Mac-Laren, Mrs. Fawcet, miss Rhoda Garret, i t. d.

Jednak najświetniej przemawiała miss Rhoda Garret, naśladując sarkazm i ironię przeciwnika, sir Wilfrida Lawson:

„Z podziwieniem dowiaduję się ze słów sir Wilfrida Lawson, mówiła wymowna miss, że największymi nieprzyjaciołmi Anglików, są ich żony, siostry, córki, które chcąc wrzucać kartki do urny wyborczej, pragną tem samem pogwałcić prawa natury i wyroki Opatrzności, jakoteż ustawy Izby Gmin. Ja jednak spodziewam się że nadejdzie dzień, kiedy kobiety będą mogły starać się o wybór na członka tejże Izby Gmin i uzyskawszy go spokojnie wracać będą do domu, z głową na karku i swobodnem sercem, aby zająć się spokojnie domem i dobrobytem rodziny. Dziś wszystkie trywialne żarty wywołane słusznem domaganiem się kobiet o prawa swoje, przekonywają nas tylko że wszelkie grzeczności i pochlebstwa wypowiadane nam przez mężczyzn, są prostym fałszem i czczą galanteryą, i zamieniają się w obelżywe zniewagi, ilekroć upominamy się o prostą równość praw politycznych.“

Po miss Garret, przemawiała mistres Fawcet, żona znakomitego ekonomisty, ta nie wychodziła z granic poważnej rozprawy. Słuchacze wszystkim paniom mówcom bardzo przyklaskiwali, wnoszę jednak że dużo jeszcze wody upłynie, zanim te panie i panny postawią na swojem.

Maj był i jest w Anglji uprzywilejowanym miesiącem, w którym od najdawniejszych czasów najwięcej odbywało się uroczystości; początek wielu z nich ginie w pomroce wieków i służy dziś za temat do rozpraw antykwaryuszom. Oto jedna z tych uroczystości czy zwyczajów, który po dziś dzień utrzymuje się w Oxford.

Wieża kollegium Magdaleny (Magdalen - college d'Oxford) założonego przez kardynała Wolsey, mieści w sobie dzwonnicę posiadającą dziesięć dzwonów, słynnych z harmonijnego dźwięku. Dnia 1 maja, skoro dzień świtać zaczyna, chórzyści kaplicy kollegium zgromadzają się w tej dzwonnicy, i wschodzące słońce pozdrawiają łacińskim hymnem. Kiedy Anglija była jeszcze katolicką, corocznie d. 1 maja, na szczycie tejże wieży, odprawiała się msza za spokój duszy Henryka VII, który w r. 1488 zaszczycił kollegium swemi odwiedzinami i był jego protektorem i dobrodziejem. Za odprawianie tej mszy, kollegium pobierało rok rocznie dziesięć funtów szterlingów (60 rs.). Doktór F. Newman twierdzi że suma ta dotąd jest wypłacaną, i że dla nie stracenia jej, chórzyści protestanccy wprowadzili w miejsce mszy śpiewanie hymnu. Po odśpiewaniu łacińskiego hymnu, dodaje doktór Newman, chórzyści obsypują słuchaczy zebranych u stóp wieży gradem jaj gnieżdżących się w niej wron i szpaków, a tłum zgromadzony odpowiada na to zadęciem w trąby myśliwskie i różne podrzędne hałaśliwe instrumenta, co tworzy prawdziwie kocią muzykę. Podanie niesie że hałaśliwy ten koncert wymyślony był w celu odwrócenia uwagi od odprawiającej się mszy, gdy następnie za Henryka VIII obrządki katolickie surowo były prześladowane.

Podobny zwyczaj przechował się jeszcze w Durham, gdzie dnia 20 maja na wielkiej wieży katedralnej śpiewają antyfony na pamiątkę bitwy pod Redvill, za panowania królowej Filipiny i Dawida I-go króla szkockiego (1746). Bitwa więcej jest znaną pod nazwą „bitwy pod krzyżem Newilskim“ z powodu wspaniałego krzyża jaki na polu zwycięztwa wzniósł baron de Neville. Od czasu jak jeden ze śpiewaków, przechyliwszy się spadł i zabił się na miejscu, już tylko w trzech rogach wieży chórzyści śpiewają. Ileż to zabytków katolicyzmu zamieniło się dziś w Anglji w niezrozumiałe legendy.

W ogóle zajmują się tu bardzo nową wyprawą do bieguna północnego, mającą się odbyć w daleko korzystniejszych warunkach niż wszelkie poprzedzające, począwszy od dowodzonej przez sir Henryka Willougby w r. 1553. Wielka liczba zaciekawionych udaje się do Portsmouth dla zwiedzenia przygotowanych do wyprawy okrętów, i wracają zachwyceni wszystkiem co obmyślono i przygotowano dla zapewnienia powodzenia. Między innymi urządzono szczególniejsze sanie dla marynarzy mających podróżować po lodzie; jedne z nich będą ciągnione przez ludzi, inne przez psy. Sześćdziesiąt przyuczonych do tego psów oczekują na okręta *Alerte* i *la Decouverte* w Uppernawick, na wybrzeżach Grenlandyi. Prócz tego zabiorą z Anglji tak zwane gołębie podróżne (carrier-pigeons), które w razie gdy okręta byłyby zmuszone lub uznają za stosowne rozdzielić się, zostaną przemieszczone z jednego na drugi gołębnik, aby następnie wypuszczane w razie potrzeby, przenosiły wiadomości z jednego okrętu na drugi. Czy tylko tak wiernie spełnią swe zadanie jak przodkowie ich w arce Noego!

Dowódzcą wyprawy mianowany został kapitan Nares, jeden z najzdolniejszych i najodważniejszych oficerów marynarki angielskiej.

Królewska Akademija malarstwa jak zwykle inaugurowała doroczną wystawę wspaniałym bankietem. Szczęśliwa, coraz większą cieszącą się sławą, artystka miss Thompson, wystawiła i tym razem obraz przedstawiający ustęp wojenny, bitwę pod Wateoloo. Obrazy jej dowodzą najwyraźniej, że na polu sztuki kobiety śmiało mogą współzawodniczyć z mężczyznami. Eugeniusz Lamy, sam nawet Horacy Vernet, mogliby podpisać bitwę pod Waterloo, namalowaną z nadzwyczajnem życiem i prawdą. Obok miss Thompson odznaczają się obrazy pp. Herkomer'a, także malarza scen z życia wojskowego; Ward'a, który odmalował rodzinę Ludwika XVI w więzieniu, p. n. Więźnie w Temple; Hook'a, który maluje zwierzęta, posiadające ludzki rozum i namiętności. Malarz ten, coraz popularniejszy w Anglji, dał na tegoroczną wystawę: Kruka prawiącego kazanie krowom. Leighton przedstawił sceny z życia Wschodniego; pani H. Browne, dziewczynkę bawiącą się ze szczygłem; Calderon, odmalował trzy zalotne Arlezyanki, dobijające się o jednego wielbiciela, oraz dwie służące z klasztoru Ś. Trofima, z których jedna czyści miedzianą statuę świętego aby się lepiej świecił, a druga przynosi i stawia na ołtarzu zapalony kandelabr, który wyczyściła przed chwilą.

Wystawa, jak zwykle, obejmuje tylko obrazy żyjących malarzy, i sami Anglicy przyznają że nie dorównywa paryzkiej. Katalog tegoroczny obejmuje 1408 obrazów, mniej o 200 niż w roku zeszłym. Szczególniej obrazy historyczne w żaden sposób nie wytrzymają porównania z wystawionemi w Paryżu, nie wyjmując nawet wielkiego obrazu p. Armitage, przedstawiającego Julijana Odstępcę przewodniczącego na konferencyi różnych sekt chrześcijańskich ówczesnych, i bawiącego się ich sprzeczkami. Tę uciechę podzielają dworacy jego poganie, stojący na drugim planie; twarze ich wyrażają różne odcienia szyderstwa. W głębi pracują robotnicy nad restauracyą świątyń bożków pogańskich, których cześć cyniczny Cezar przywrócić pragnie, zastrzegając sobie w duszy że sam nie będzie wierzyć ani w Olimp ani wraj, ani w innego Boga jąk przedwieczną przyczynę wszystkiego. Przedmiot do swego obrazu zaczerpnął p. Armitage, z Gibbon'a.

Malowanie akwarelą posiada w Anglji znakomitych przedstawicieli, którzy malują najrozmaitsze przedmioty a nawet i sceny historyczne. I w tym roku, jak już od dawna, wyróżniają się w tym oddziale pp. Hunt, Marks, Fripp, Dawidson, Richardson, Dauby i kilku innych. (*d. n*).

Hans Chrystyan Andersen,

poeta i powieściopisarz duński,

(ur. 2 kwietnia 1805 r., † 4 sierpnia 1875 r.)

przez J. Belejowską.

(Ciąg dalszy).

Powróciwszy do kraju, Andersen wydał dwa nowe romanse, odznaczające się zarówno oryginalnością

treści jak i tytułu: O—T, (t. j. dom kary i poprawy w Odensee) 1835 r. a następnie „Tylko grajek“ (Kun en Spillemand) w 1837 a drugie wydanie w 1853. Romans ten przełożył z oryginału na język polski F. H. Lewestam, w Warszawie w 1858 r.

W r. 1840 Hans Andersen znowu opuścił kraj rodzinny i udał się powtórnie do Włoch a następnie na Wschód, o którym marzył od dawna. Doznanemi wrażeniami podzielił się poeta z czytelnikami w swoim „Bazarze poety“ (1842).

Odtąd Andersen większą część życia spędzał w podróżach; w r. 1846 raz jeszcze zwiedził Rzym, Neapol, Pyreneje, a w 1847 Anglię i Szwecyę. W ciągu tych podróży napisał swoją autobiografiję, wydaną p. t. „Powieści z mego życia.“ W podróżach także napisał „Mulat“ dramat pełen życia i głębokiej charakterystyki, który miał wielkie powodzenie. Dalej napisał jeszcze „Książka obrazkowa bez obrazków“ i 3 tomy „Powieści“ (Pierwszą część przełożył na polski język F. H. Lewestam, p. t. „Powieści moralno fantastyczne,“ Warszawa 1859 r.) „Powieści opowiedziane dzieciom“ oraz komedyę sentymentalną p. t. „Kwiaty szczęścia.“ Powiastka jego „Słowik“ była tłómaczona na wszystkie niemal języki europejskie, i wydawana nie jednokrotnie. Prócz tego napisał jeszcze dramat symboliczny „Ahaswerus“ i romans narodowo obyczajowy „Dwie baronowe,“ które zostały zamieszczone w ogólnym zbiorze „Dzieł jego“ wydanym w Lipsku w 1847—1848 r. w 35 tomach.

Andersen był nadzwyczaj tkliwy, serdeczny, pełen prostoty, fantastyczny marzyciel, a obok tego obdarzony nadzwyczaj ognistą wyobraźnią i niepospolitym dowcipem, często zaprawnym delikatną, ukrytą ironiją. Sobie tylko, pracy swojej i gienjuszowi zawdzięcza wysokie swoje stanowisko jakie zajął w społeczeństwie i piśmiennictwie, i Danija słusznie dziś chlubić się nim może jako jednym z najznakomitszych mężów XIX stulecia. Pisma jego przekładane na wszystkie niemal europejskie języki, stały się nadzwyczaj popularne i chciwie czytane. A jakąż to rozkosz sprawiały dzieciom jego „Powieści fantastyczne!...“

Na zakończenie podamy tu wyjątki z Dziennika pewnej Angielki, opisującej poznanie poety duńskiego w roku zeszłym, w m. sierpniu. Ustęp o Andersenie drukowany jest w jednym z ostatnich numerów angielskiego pisma *Temple-Bar*.

„Nie umiem wysłowić, mówi pani N. F. jak radosnego doznałam wzruszenia, dowiedziawszy się od dostojnej i uprzejmej pani domu, że za parę dni spodziewa się przybycia sławnego poety duńskiego Andersena, z powodu nadchodzących jej urodzin. Było to w Danji, w pięknej willi zwanej Petershoï i należącej do pp. H. gdzie przybyłam z Anglji spędzić kilka tygodni.

„Śliczna posiadłość moich przyjaciół leży nad brzegami Sundu, o dwanaście mil od Kopenhagi. Jest to urocze ustronie, w którem wznosi się piękny pałacyk o dwóch oknach, wychodzących na piękne ogrody. Przed fasadą roztacza się obszerna murawa, pochylająca się zwolna ku wybrzeżom morskim i zasłana kobiercem z różnobarwnych kwiatów. Z drugiej strony pałacu wznosi się piękny lasek sosnowy, rozkoszną, balsamiczną woń roztaczający w powietrzu. Na wierzchu dachu powiewał pawilon duński, a szczyty drzew unosiły różnobarwne wstęgi, oznaczające według krajowego zwyczaju, uroczysty dzień urodzin pani domu.

„W dniu tym wszyscy wstaliśmy bardzo rano, zbierać kwiaty i zielone gałązki do przyozdobienia salonów. Około 11-ej rano krewni i przyjaciele zaczęli się zjeżdżać, a każdy przywoził solenizantce piękny bukiet i życzenia. Zebrało się przeszło 30 osób; jedni siedzieli na werendzie drudzy na murawie. U stóp naszych przezroczyste wody Sundu poruszały się leniwie w swem kamieniastem łożysku; nieco opodal, po spokojnej ich powierzchni przesuwały się setki statków płynących w górę, a słońce, rozpraszając mgły poranne, opromieniało w oddali południowe wybrzeża Szkocyi. W tem nagle, wśród szmeru rozmów, dał się słyszeć turkot zbliżającego się powozu, i za chwilę ujrzałam nadchodzącego wysokiego i chudego mężczyznę, niosącego w ręku cały kosz prześlicznych bukietów.

„Zatrzymał się chwilę i powiódł okiem po zgromadzonych — w tejże chwili rozległ się okrzyk: To on! to on! Andersen!...

Poeta z uśmiechem zbliżył się do pani H. złożył jej swe życzenia, oddał kwiaty i ucałował w obie ręce. Wtedy wszyscy jeden przed drugim zaczęli cisnąć się do niego, witać i ściskać za ręce, dziękując że przybył chcć dopiero w przeddzień z kilko-miesięcznej powrócił podróży.

„Zostałam sama na schodach prowadzących na werendę, nie spuszczając z niego oka. Serce biło mi gwałtownie, niewysłowione wzruszenie ogarnęło całą moją istotę. Więc nareszcie poznam człowieka, którego pisma były największą rozkoszą moich lat młodocianych, którego od dzieciństwa uwielbiałam jako ideał doskonałości!.. Stałam nieruchoma wpatrując się w niego, dziwiąc się niewymownie że taki wielki genjusz ma tak pełną prostoty powierzchowność. W tem postrzegłam, raczej uczułam że wzrok jego zwrócił się na mnie, i zbliżając się rzekł do pani domu:

— A! jakaś nowa postać! ta pani mnie nie zna.

— To pani N. F. Angielka, przyjaciołka moja, która od dawna tak pragnie cię poznać, kochany wieszczu. Uwielbia ona nieograniczenie wszystkie utwory twoje.

— Jakże mnie to cieszy, odrzekł, podając mi rękę, którą pochwyciłam ze czcią i radością zarazem. Ach! pragnęłaś pani mnie poznać? od dawna już lubisz starego Andersena? dobrze, dobrze, mówił da lej zacierając ręce — dam pani mój portret. Czy czytałaś moje „Powieści?“ rzekł porzucając język angielski dla niemieckiego którym daleko bieglej mówił.

— Czy czytałam pana „Powieści“ powtórzyłam z zapałem, ależ one były światłem i radością mo ich lat dziecinnych; przekładałam je nad wszystko. Gdy skończyłam lat sześć i nauczyłam się czytać, ani na chwilę nie rozstawałam się z niemi we dnie, a na noc kładłam książkę pod poduszkę.

— Ach! jakąż przyjemność sprawiają mi słowa pani, rzekł ściskając dłoń moją. No, będziemy tu dużo i długo rozmawiać z sobą, i jeśli zechcesz zostaniemy dobrymi przyjaciołmi. Więc cieszysz się pani żeś mnie poznała? Szczęśliwy Andersenie! wszyscy cię lubią!...

Potem, zwrócił się do towarzystwa i z równą prostotą rozmawiał ze wszystkimi, a gdy w godzinę potem, po czekoladzie i wybornem cieście jakiemi w takich uroczystościach częstują w Danji, goście się rozjechali i zostało tylko małe kółko zaufanych osób, zaczął nam opowiadać przygody ostatniej podróży.

(d. n.)

GOSPODARSTWO DOMOWE.

O przechowaniu owoców.

Dwa są warunki niezbędne do pomyślnego przechowania owoców przez zimę. Najprzód trzeba je zrywać ręką i kłaść w kosze, aby nie otłukały się spadając, następnie umieścić je w odpowiedniem miejscu.

W piwnicach jest zwykle zbyt ciepło, więc kto może, powinien przeznaczyć na ten cel osobne zachowanie, czy to przy oranżeryi, czy w domu mieszkalnym, gdzie termometr nie okazywałby więcej nad parę stopni powyżej lub poniżej zera. Trochę światła nie przeszkadza, ale dużo przyspieszałoby dojrzewanie a następnie uleganie się owoców, dla tego też okienka powinny być zwrócone na północ i zamknięte okiennicami.

Owoce trzeba zbierać w dzień pogodny, kiedy już obeschną z rosy, a następnie, układać na matach pojedynczo, w miejscach przewiewnych, i tak zostawić przez kilka dni aby obeschły. Tu raz jeszcze powtórzyć musimy, że owoce obtrząsane, lub choćby tylko nieuważnie zsypywane do koszów, psuć się muszą; dosyć delikatną gruszkę ścisnąć silniej palcami, aby wkrótce w tem miejscu psuć się zaczęła. Czem owoc jest delikatniejszy, tem mniej na raz należy układać go w kosze dla przeniesienia z ogrodu na miejsce przeznaczenia.

Letnie i jesienne jabłka i gruszki trzeba zbierać jeszcze trochę niedojrzałe, zimowe zaś, zanim schwycą pierwsze przymrozki, to jest w końcu października lub w pierwszych dniach listopada, oddzielić dojrzalsze od mniej dojrzałych, i każde osobno układać na półki, wysłane suchym mchem lub postrzyżonym papierem, obcierając każdą sztukę flanelą, i bacząc aby nie stykały się z sobą.

Wilgoć szkodzi owocom, dla tego też francuzcy ogrodnicy osuszają powietrze w owocarniach, stawiając na półkach talerze z chlorkiem wapna, którem zmieniają co kilka dni, w razie zaś gdy okazuje się że powietrze jest zbyt suche, to jest gdy skórka na owocach zaczyna się marszczyć, usuwają go zupełnie na czas jakiś.

Owoce powinny być przebierane co tydzień, a przy tej sposobności najlepiej odłożyć i przenieść do piwnicy owoce jakie mogą być potrzebne przez te kilka dni, gdyż przez otwieranie częste drzwi wchodzi do owocarni zbyt wiele świeżego powietrza, a z niem tlenu, który przyśpiesza dojrzewanie owoców. Światło, z którem trzeba koniecznie wchodzić do ciemnej owocarni, będzie najlepszą wskazówką czy powietrze nie jest zbyt przesycone kwasem węglowym; jeżeli zgaśnie, jest to najlepszy dowód, że powietrze potrzebuje być odświeżone przez otwarcie drzwi lub okienka.

Winogrona najłatwiej przechować w torebkach uklejonych z grubego papieru, dość obszernych i tak u góry zawiniętych, aby powietrze nie miało wnątrz przystępu. W tym celu trzeba każde grono obrać z nadpsutych i drobnych jagódek i przywiązawszy do czubka sznurek, lub co lepiej zahaczywszy na druciku, spuścić w torebkę ogonkiem na dół, i tak zawieszać u sufitu owocarni. Takie winogrona mogą przechować się do początku stycznia, i nie tracą smaku.

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**. *Ulica Elektoralna Nr. 779.*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 18 (30) Августа 1875 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Tygodnik Mód w Warszawie 1875 roku.

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 36.

Opis do N. 36.

(*Dokończenie*).

N. 9. Ekran w kształcie chorągiewki. Haft z podkładaniem. Deseń w dodatku N. 1.

Materyjał: kawałek granatowego sukna 70 cent. długi a 60 szeroki, na tło pod haft ciemno brązowy aksamit na szlak brzeżny 10 cent. szeroki, sukno aksamit lub reps na podkładanie w hafcie, albo też kilka rodzajów materyi, jeśli w jednym nie można dobrać odznaczających się cieniów.

Na wzorze tu podanym użyte jest sukno w kolorach: pąsowym w dwóch cieniach, matowo-różowym, niebieskawo-zielonym, jasno-popielatym w dwóch cieniach (jaśniejszy prawie biały) i jasno żółtym, jedwab kordonkowy w tych co sukno kolorach, jedwab koloru drzewnego i torsada jedwabna 1 cent. szeroka, przerabiana czarno z szafirowym.

Na arkuszu dodatkowym podajemy połowę deseniu, wyszytego na tle sukiennem, tudzież kawałek naszycia z torsady, danej brzegiem tła i przykrywającej szew szlaku aksamitnego, wyciętego u dołu ekranu w zęby; brzegiem szlaku także dana jest torsada. Na deseniu haftu w naturalnej wielkości, różnica w kolorach odznaczona jest większem i mniejszem cieniowaniem, kawałki materyi stanowiące część deseniu, przyszywają się rzadkiem dzierganiem, jedwabiem kordonkowym tegoż koloru, pojedyncze linije wyszywane na podłożeniu, odznaczające różne części lub cienie, dają się także tym co podłożenie kolorem, przez co robota zdaje się być wypukłą.

Linije łączące desenie i arabeski wyszyte są ściegiem łańcuszkowym, podwójne linije łańcuszka przedzielone węzełkami są brązowe, pojedynczo idące wśród haftu są ciemno lub jasno zielone. Korpus i głowa smoka są ciemno pąsowe, skrzydła różowe, szpony ciemno popielate, ogon żółty z boków cieniowany trochę kolorem różowym i ciemno-zielonym. Liście spadające pod arabeską z podwójnego rzędu ściegu łańcuszkowego, są z zielonego sukna, z żółtym środeczkiem, leżąca w pobliżu gałązka jest różowa z łodyżką ciemno-zieloną. Arabeska wysuwająca się z pod skrzydeł jest jasno popielata, część podobna formą do liścia jest jasno pąsowa, z czubkiem różowym. W dalszym ciągu idąc w górę, dodane są jasno pąsowe liście, z łodyżką i mniejszemi listkami koloru jasno zielonego. Wykończony haft zwilża się lekko od lewej strony, rozciąga i wysusza, a następnie po oszyciu szlakiem aksamitnym poddaje podszewką z szyrtyngu. Dolny brzeg oszyty jest bogatą frendzlą jedwabną. Sznury ikwasty jedwabne dopełniają przyozdobienia tego ekranu zawieszonego na postumencie, odrobionym z czarno lakierowanego drzewa.

N. 10. Rękaw z bufowaniem i mankietem.

Szerokie przybranie rękawa od sukni z materyjału gładkiego i w paski, składa się z dwóch wązkich plisowanych falbanek w paski, po nad któremi idzie pas wązkich, przemarszczanych bufek z gładkiej materyi. Nad bufkami widzimy mankiet wywinięty od dołu na 3 cent. szerokości, złożony z dwóch skośnych, 10 cent. szerokich kawałków materyjału gładkiego i w paski, przedzielonych w środku sztywnym muślinem. Przy bocznym szwie mankieta wystaje fałdowanie ułożone z podwójnego skosu w paski, 15 cent. długiego, złożonego w trzy głębokie fałdy.

N. 11. Negliżyk z denkiem przewleczonym wstążką. Wskazanie kroju w dodatku Fig. 21.

Za podstawę do oryginalnego układu czepeczka służy pasek sztywnego tiulu zszyty w kółko, 54 cent. długi, z przodu 3, z tyłu 2 cent. szeroki, objęty drucikiem. Pasek ten z przodu założony jest w ząb, z boków dane są maleńkie fałdki zmniejszające obwód górnego brzegu do 48 cent. Denko czepeczka wymaga, odpowiednio do kroju wskazanego na fig. 21, muślinowego kwadratu 50 cent. długiego, który w rogu przednim ścięty jest okrągławo na 8 cent. Środkiem denka, jak to widać na fig. 21, zaszyty jest poprzecznie obrąb $4^1/_2$ cent. szeroki, 40 długi, w który nawłóczy się wstążka. Dolne proste brzegi denka oszyte są koronką 2 cent. szeroką; denko od przedniego środka do boków na 21 cent. wzdłuż przyczepione jest do paska; na pozostającej z tyłu części paska (14—16 cent.) układa się potrójna kontrafałda, przytrzymująca z tyłu denko od końców obrębu. Kropkowana linija na fig. 21 odznacza 13 cent. głębokie półkole, układające się po nad powyższemi fałdami jak to widać na ryc. 11. W ten sposób powstaje trójkątny karczek, który z boków ma założone fałdki 2 cent. szerokie i przyczepia się do paska na 6 cent. odległości od środka z tyłu. Wstążka przewleczona w obręb środkiem denka przyciąga go trochę i jest związana z tyłu po nad karczkiem; ażeby zbyt nie obciągała denka na dół, potrzeba ją w środku podciągnąć trochę nitką w górę. Przedni garnirunek czepeczka, dany na 42 cent. wzdłuż, składa się z riuszy muślinowej, w środku 5, z boków 3 i pół, w końcach po 2 cent. szerokiej, oszytej koroneczką i zaplisowanej w drobne fałdki; po za riuszą dana jest falbanka muślinowa, ułożona w kontrafałdy i stojąca w górę. Niebieska repsowa wstążka 4 i pół cent. szeroka użyta jest do przybrania tego negliżyka.

N. 12. Negliżyk z denkiem lekko związanem wstążką.

Denko tego czepeczka z odrobionego z muślinu lub tiulu, kraje się w jednym ciągu z karczkiem i wymaga okręgu mającego 37 cent. średnicy. Z przedniego brzegu podszywa się 3 cent. szeroką skośną listewką do zmarszczenia; po zmarszczeniu do 24 cent. brzeg przedni wszywa się w pasek muślinowy 2 cent. szeroki, do którego następnie przyszywają się dwa rzędy falbanki. Spodnia falbanka ułożona w podwójne kontrafałdy jest w środku 3 i pół, z brzegów 2 i pół cent. szeroka, zwierzchnia 2 i pół cent. szeroka układa się w pojedyncze kontrafałdy; brzegi falbanek zakończa 2 cent. szeroka koronka. Zwierzchnia falbanka przedłużona jest z boków i otacza na około karczek; wązniutka aplikacya haftu przykrywa przyszycie falbanki i koroneczki zwróconej w górę. Denko trochę zbufowane w górę zbiera się w fałdki zchodzące się do środka i założone w odległości 10 cent. od dolnego brzegu, a 5 cent. biorąc poprzecznie od boków. Dla utrzymania fałdów podszyty jest od spodu paseczek tiulowy, na którym następnie przytwierdza się zwierzchu kokarda. Do ubrania czepeczka potrzeba 100 cent., 6 cent. szerokiej wstążki pąsowej jedwabnej, modnie przerabianej w deseń, która jak to widać na ryc. 12, przeciąga się przez zmarszczoną z przodu bufkę, dalej z boków przez małe przecięcia wyciąga na wierzch i wiąże z tyłu po nad karczkiem w sutą kokardę o kilku puklach.

N. 13. Pokrycie na doniczkę z kwiatami. Haft łańcuszkowy z podkładaniem. Deseń na arkuszu dodatkowym Numeru 3 i 4.

Materyjał: jasno piaskowe sukno na tło, ciemno piaskowe, czarne i białe na podkładanie, cienki sznureczek złoty, jedwab kordonkowy w trzech odmiennych kolorach po 3—4 cienie, oprócz tego niebieski, żółty i pąsowy w cieniach jasnym i ciemnym, czarny biały i popielaty.

Numer 3 na arkuszu dodatkowym podaje więcej niż połowę haftu na pokrycie na doniczki, zakończone u góry lambrekiną w zęby, jak to wskazuje ryc. 13. W każdym zębie wyszyty jest kwiatek, załączony pod N. 4, środek deseniu rozchodzącego się na dwie strony jednakowo, zajmuje ptak z rozpostartemi skrzydłami; na tle z jasno piaskowego sukna, gałązka drzewa wycięta z ciemno-piaskowego sukna, przyszyta jest zielonym jedwabie m, a przez środek ma odznaczoną żyłkę złotą cienkim sznureczkiem.

Ptak ma szyjkę i skrzydła wykrojone w jednym ciągu z białego sukna, pióra w ogonie i dziób z czarnego, zwierzchnia część główki pąsową; wszystkie części przyszyte są jedwabiami odpowiednich kolorów, z dodaniem pojedynczych ściegów dla ucieniowania. Na skrzydłach cienie dane są jedwabiem popielatym; nóżki odznaczone są sznureczkiem złotym, przyszytym czarnym jedwabiem. Z wyjątkiem środeczków w kwiatach, danych ze złotego sznureczka i niektórych trawek, reszta deseniu wyszyta jest ściegiem łańcuszkowym, cienie dokładnie są odznaczone na deseniu. Pąsowy sznur jedwabny i kwasty po 6 cent. długie, służą do zakończenia lambrekiny. Pokrycie to dopasowane jest na formie ze sztywnej tektury i liczy 20 cent. wysokości; 48 obwodu u dołu a 62 w górze; od środka dodana jest podszewka z zielonego perkalu.

N. 14. Bluzka opisana przy ryc. 2, krój w dodatku N. III, Fig. 18—19.

N. 15. Stanik z baskiną i wykładanym kołnierzem, zapięty na dwa rzędy guzików. Krój w dodatku N. II, Fig. 7—10, 12 i 15.

Na zmniejszonym formacie fig. 7-a—10-a dokładnie odznaczona jest liniją kropkowaną odmienna forma przodów, zapiętych na dwa rzędy guzików; wykładany kołnierz do takich przodów załącza w naturalnej wielkości fig. 15. Obydwie połowy przodów krają się równej wielkości, w prawej połowie dają się brzegiem dziurki a dalej w odpowiednim odstępie guziki, do lewej zaś połowy przyszywa się drugi rząd guzików do zapinania. Dolne zakończenie brzegów baskiny potrzeba zmienić podług ryc. 15; podaliśmy już tyle różnych form staników, iż zakończenie baskiny proste, szpiczaste, zapięte do dołu, lub rozchodzące się z przodu, łatwo z jednego do drugiego stanika dopasować. Plecy złożone z czterech części, formą modną i świeżą, można zastąpić zwykłemi. Rękawy na ryc. 15 przybrane są skośnemi mankietami, na sztywnej muślinowej podszewce.

N. 16—17. Opis przy ryc. 10 w N. 35 Tygodnika.

N. 18. Koronka wywodzona na tiulu do vêtement, chusteczek, rękawków, krawatek i t. p.

Ryeina 18 przedstawia wzór pięknej koronki do bert, chusteczek, vêtement i t. p., która może być odrobiona

w kolorze czarnym lub białym. W przeszłym N-rze na ryc. 20 podaliśmy piękny i modny szalik koronkowy, do którego zastosować można tę koronkę. Do wywiedzenia konturów deseniu, jako też na linije pojedyncze, wzięty jest jedwab średniej grubości, w niektórych miejscach dla mocy przyszywany drugą nitką, ściegiem sznureczkowym. Do wyszywania koronkowych sciegów i do dziergania małych kółeczek używa się cieniutki jedwab, ząbki brzeżne zaś są rzadko dziergane grubszym jedwabiem i zakończone fabrycznemi pikotami. Na kwadraciki odznaczone w środku arabesek, użyta jest tasiemeczka koronkowa; w środku kwadracików tiul jest wycięty i zastąpiony ażurkiem. Górny brzeg koronki stanowi koronkowa fabryczna tasiemeczka z pikotami.

N. 19—20. Poduszeczka na toaletę.

Materyjał: materyja kolorowa; batyst écru, koronkowa tasiemeczka; nici białe glansowne.

Okrągła poduszeczka z białego szyrtyngu, wypchana trocinami lub piaskiem, mająca 18 cent. średnicy, pokrywa się najpierw gładko, kolorową materyją. Skośny kawałek materyi 120 cent. długi a 6 szeroki, potrzebny jest na riuszę otaczającą brzegi, podszytą 4 cent. szerokim paskiem sztywnego muślinu i ułożoną w podwójne kontrafałdy. Z wierzchu każdej kontrafałdy naszyta jest riusza ułożona ze skosu wyciętego na około w ząbeczki, 14 cent. długiego a 2 1/2 szerokiego. Ryc. 19 przedstawia w naturalnej wielkości czwartą część przykrycia na poduszeczkę, załączoną na ryc. 20. Poduszeczka z lila materyi ma zwierzchu przykrycie formą gwiazdy z batystu écru, wyszyte w deseń glansownemi nićmi; ażurowy szlaczek przydziergany z brzegów odrobiony jest z medalijonowej tasiemeczki, łączonej pajączkami; brzegi ząbków można oszyć pikotami lub friwolitami, jak na ryc. 19. Gwiazda po wykończeniu przyczepia się na poduszeczce tak, aby zęby wypadały w odstępach między kontrafałdami riuszy.

N. 21. Woreczek ręczny. Haft na skórze. Deseń w dodatku N. 5.

Materyjał: jasno brązowa lub popielata skóra czy safijan; jedwab kordonkowy różowy i pomarańczowy w trzech cieniach, lila niebieski i zielony w dwóch cieniach i biały; błękitny atlas i także wstążka 2 cent. szeroka.

Numer 5 na arkuszu dodatkowym załącza połowę deseniu haftu na woreczek, z której widać dokładnie różne rodzaje użytych ściegów; kolory jedwabiów wypisaliśmy powyżej, łatwo już będzie podług deseniu dobrać je harmonijnie. Po wykończeniu haftu na obie połowy woreczka, podszywa się tekturkę i podszewkę z szyrtingu, z boków zaś dodaje suflety z atłasu, suto nadmarszczone, po 8 cent. szerokie. Uszka przytwierdzają się od środka, przed wszyciem woreczka atłasowego ściąganego od góry na elastykę. Riusza suto układana z wstążki 2 cent. szerokiej, dopełnia przybrania woreczka.

N. 22—23. Vêtement z fałdą na plecach i bufami. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—6-a.

Ryciny 22 i 23 przedstawiają przód i plecy vêtement, które z przodu zbliżone jest formą do tuniki fartuszkowej. Nie zbyt obcisły podług najświeższej mody stanik, z lekko wciętemi boczkami i plecami, ślicznie leży na figurach szczupłych a nawet mniej zgrabne figury dobrze przedstawiają się w takiem vêtement. Przybranie dodane z materyjału w kratę lub z gładkiego, lecz w odmiennym cieniu, stanowi szeroką plisę u dołu, mankiety, kołnierz wykładany i szeroką, potrójną kontrafałdę na plecach vêtement, którą przedstawia ryc. 23; poniżej stanu fałda ta podpięta jest w bufy, a u dołu zakończona na kształt szarfy. Na zmniejszonym formacie kroju wyjaśnione jest zestawienie pojedynczych części, podanych w naturalnej wielkości na fig. 1—6.

Jak to widać z ryciny 22, przody vêtement zapięte są wzdłuż, prawie na połowie długości; daleko ładniej wyglądają one dopasowane w jednym ciągu z materyjałów dubeltowej szerokości, jak popelina, kaszmir i t. p.; w węższych materyjałach każda połowa przodów musi być jak zwykle krajana oddzielnie i złączona szwem na środku. Przód i bok zszyte od A—B łączą się podług odpowiednich liter z plecami przykrojonemi z krótką baskiną, na której z brzegu bocznego przyczepiają się następnie fałdy założone z brzegu boczka fig. 2. W części boczka, pozostającej po za fałdami, obrobione są dwie dziurki (patrz fig. 2 i 2-a); przez odpowiadające sobie dziurki w obu boczkach przewleczone są następnie wstążki 146 cent. długie, 6 1/2 szerokie które związane z sobą w kokardy podtrzymują bufy z tyłu vêtement, jak to przedstawia ryc. 23.

Bufy te tworzą się z wielkiej potrójnej kontrafałdy, dodanej na plecach, na którą potrzeba kawałka 172 cent. długiego, a 58 szerokiego, zwężonego do 10 cent. przez założenie kontrafałdy przytwierdzonej wzdłuż pleców aż do stanu. Poniżej stanu fałdy są rozsunięte w całkowitą szerokość i na pierwszą bufę układają się znów o 46 cent. niżej w 8 spotykających się w pośrodku fałdek, a na drugą bufę o 50 cent. głębiej. Reszta pozostałej długości (25—30 cent.) spada nakształt szarfy, złożonej w kontrafałdę, oszytej u dołu frendzlą. Ryc. 22 przedstawia z przodu suknię z czarnej irlandzkiej popeliny, czarna z białą w kratę materyja jedwabna użyta jest na oszycie u dołu vêtement, 30 cent. szerokie, na tylną fałdę i bufy tudzież na kołnierz i mankiety. Ryc. 23 załącza suknię z piaskowego kaszmiru ozdobioną jaśniejszą materyją.

N. 24—27. Modne sposoby czesania.

N. 24—25. Uczesanie w warkocze.

Ryc. 24 i 25 przedstawiają z przodu i z tyłu uczesanie z długiemi warkoczami. Rozdzielone w środku przednie włosy, z boków odczesane w górę tworzą z tyłu wyższy pukiel, niższy układa się z pozostałych włosów, związanych z tyłu głowy. Grube, równe splecione warkocze otaczają na około głowę i jak to widać z ryc. 25 są po nad czołem przepięte strzałą lawową.

N. 26—27. Uczesanie z przewijanemi promieniami włosów.

Lekko ztapirowane włosy są z przodu gładko odwinięte, z tyłu głowy zaś spuszczają się aż do ramion. W miejsce plecionych warkoczów użyte są promienie tapirowanych włosów poddane krepinami i przewijane nakształt podłużnych pukli. Jeden wielki pukiel przedziela poprzecznie włosy, spuszczone długo z tyłu głowy.

N. 28. Opis przy ryc. 3.

N. 29. Ubranie głowy koronkowym szalikiem.

Bardzo efektowne ubranie głowy odpowiednie np. do teatru dla młodych mężatek, daje się upinać z koronkowej chustki czy szalika, z dodaniem kwiatów i kokard. Rycina 29 przedstawia zręcznie udrapowany szalik koronkowy, 150 cent. długi, a 50 szeroki, zarzucony jednym końcem na głowę i przypięty różami z kokardą, dalej przerzucony około szyi i przepięty różą na lewem ramieniu.

N. 30. Kapotka włóczkowa.

Ryc. 30 przedstawia ładną włóczkową kapotkę, stanowiącą dogodne okrycie na głowę, uczesaną starannie na wizytę, na koncert, lub do teatru. Tego rodzaju kapotki, dające upinać się z włóczkowych chustek lekkich, miękkich a ciepłych, wyrugowały zupełnie z użycia dawniejsze kaptury wełniane.

Дозволено Цензурою Варшава 23 Августа (4 Сентября) 1875 г.

Druk E. Skiwskiego Elektoralna N. 758 (28).

Opis do N. 35.

(*Dokończenie*).

W koło wycerowane są pelą i jedwabiem szlaki, a tło zapełnia się rzucikiem z większych i mniejszych kwiatków, listków lub gwiazdek. Można także kupić koronkowego tiulu i takowy oszyć szeroką koronką.

N. 21. Szkatułka na kosztowności, ozdobiona haftem łańcuszkowym. Deseń na arkuszu z krojami Fig. 22-a—22-c.

Szkatułka mająca 8 cent. wysokości a 18 cent. w kwadrat, odrobiona jest z drzewa, opatrzona zameczkiem i wybita we środku pąsowym safijanem. W wieko wprawione szkło pięknie szlifowane, koło którego pozostawione w koło 2 cent. drzewa. Zwierzchnia strona szkatułki oklejona jest materyją tego co skóra koloru, ozdobioną wyszyciem podług fig. 22-a—22-c. W miejsce skóry można w środek dać lekko podwatowany atłas lub fular kolorowy lub biały.

N. 22—24. Mantyla. Krój N. IV, Fig. 20—20-a.

Materyjału 120 cent. szerokiego, potrzeba 1 metr 4 centymetry.

Zmniejszony rysunek Fig. 20-a, podaje połowę gładko rozłożonej mantyli. Model odrobiony był z dubeltowego kaszmiru, pod który można dodać fularową podszewkę. Sposób ułożenia fryzki z ciężkiej rypsowej wstążki, wskazany jest na ryc. 23; od jednej do drugiej kontrafałdy nitkę przeprowadza się od spodu ściegi na fałdach zakrywa nagłówek. Ryc. 22 przedstawia z przodu mantylę oszytą gładko tiulem jedwabnym 8 cent. szerokim na którym dane są wzdłuż patki z czarnego jedwabnego rypsu; odstępy i szerokość patek, oznaczone są na Fig. 20, patki 4 cent. szerokie, składają się do środka od spodu, z kawałków skośnych, dając sztywny muślin w środek. Z brzegów przyszycie tiulu i patek przykrywa torsadka jedwabna, na środku każdej patki przyszyty guzik rypsowy. Pod ten garnirunek można niepoddawać tiulu tylko kaszmir wycinać w odstępach i podwrąbić do rypsu od spodu. U dołu i z przodu aż do krezy, mantyla oszyta jest dwa razy koronką 8 cent. szeroką, jedna na drugą zachodzącą, z tego powodu spodnią koronkę przyszywa się do gładkiego, 5 cent. szerokiego tiulu.

Ryc. 24 przedstawia z tyłu takąż mantylę, oszytą szlakiem z jedwabnego tiulu, wyszytego w kratę czarnym kordonkiem i dżetem; przyszycie szlaku przykrywa pasmanteryja w liściu, a u dołu dodana bogata jedwabna frendzla.



N. 1. Stanik z baskiną i szalowym kołnierzem. Krój w dodatku N. II, Fig. 7—12 i 16.



N. 2. Bluzka z podłużnem przybraniem. Krój w dodatku N. III, Fig. 18 i 19.



N. 3. Kapelusz z odwiniętem rondem. Patrz ryc. 28.

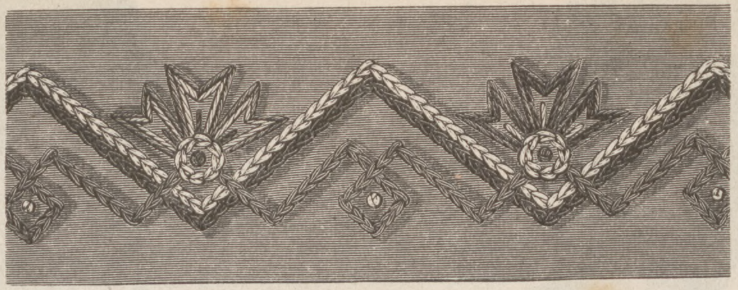


N. 4. Suknia z fartuszkową prostą tuniką i stanikiem z baskiną. Patrz ryc. 5. Krój w dodatku N. II, Fig. 7—14 i 17—17-a.



N. 5. Suknia z fartuszkową prostą tuniką i stanikiem z baskiną. Plecy do ryc. 4.

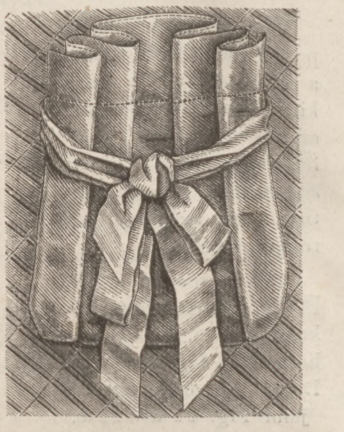
Wzdłuż pleców wszyte dwa węższe pasy takiegoż tiulu. Z przodu mantylę spina się na guziki i pętle ze sznura, a kokardy są z pięknej, 8 cent. szerokiej wstążki rypsowej.



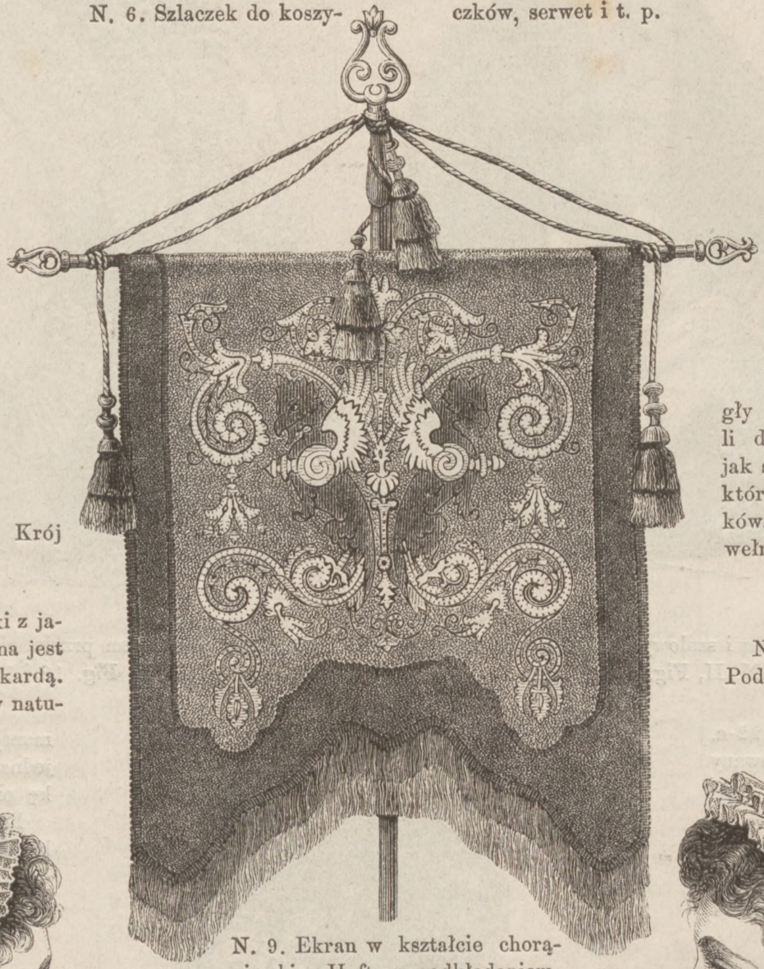
N. 6. Szlaczek do koszyczków, serwet i t. p.



N. 7. Kieszonka z elastyką.



N. 8. Kieszonka fałdowana.



N. 9. Ekran w kształcie chorągiewki. Haft z podkładaniem. Deseń w dodatku N. I.

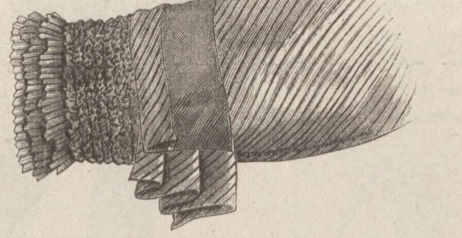
Opis do N. 36.

N. 1. Stanik z baskiną i szalowym kołnierzem. Krój w dodatku N. II, Fig. 6—12 i 16.

Szalowy kołnierz na ryc. 1 otacza brzegi kamizelki z jasnej materyi, odpowiednio do której przy tunice dana jest jasna plisa, a na rękawach bufy i przepięcie z kokardą. Na zmniejszonym formacie części kroju, podanych w naturalnej wielkości na fig. 7—12, odznacza się linija wykroju stanika, załączonego na ryc. 1. Formę kołnierza podaje fig. 16. Plecy stanika złożone z czterech części, zakończone są prostą baskiną; przody mogą być zapięte i zchodzące się u dołu, lub otwarte w ząb.



N. 11. Negliżyk z denkiem przewleczonem wstążką. Wskazanie kroju w dodatku N. V, Fig. 21.



N. 10. Rękaw z bufowaniem i mankietem.



N. 12. Negliżyk z denkiem lekko związanem wstążką.

N. 2 i 14. Dwa staniki bluzkowe. Krój w dodatku N. III, Fig. 18—19.

Na arkuszu dodatkowym podaliśmy formę stanika, którego bluzkowe przody wcale nie mają zaszewek. Bluzki takie krają się trochę dłużej, aby mogły być przyciśnięte paskiem od sukni lub tuniki. Jeżeli damy zaszewki to bluzka będzie leżyć równie gładko jak stanik i różnić się tylko będzie brakiem podszewki, która przy modnych obecnie sutych przybraniach staników, jest zbyteczną szczególniej pod materyje grubsze, wełniane.

N. 2. Bluzka z podłużnem przybraniem.

Należy do suto przybranej, letniej sukni z batystu lila. Podłużnie naszyty garnirunek składa się z riuszy, ułożonej w kontrafałdy, z podwójnie wziętego materyjału, na którą zachodzi biała koronka, przyciśnięta drobno plisowaną falbaneczką z batystu lila, od wykroju szyi dane drobniutkie plisowanie z muślinu białego. Rękawy ozdobione dwoma rzędami falbanki i oszyte koronką. Tunika fartuszkowa zakończona jest z brzegów plisowaniem i koronką; suknię u dołu zdobią dwie plisowane falbany.



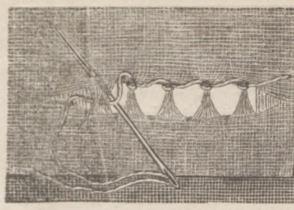
N. 14. Blużka z przybraniem nakształt napierśnika. Krój w dodatku N. III, Fig. 18—19.



N. 13. Pokrycie na doniczkę. Haft łańcuszkowy i podkładanie. Deseń w dodatku N. 3—4.



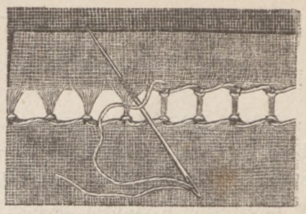
N. 15. Stanik z baskiną i wykładanym kołnierzem zapięty na dwa rzędy guzików. Krój w dod. N. II, F. 7—10, 12—15.



N. 6. Wykonanie kratki ażurowej (pierwszy rząd ściegów) do ryciny 10 w N. 35.



N. 18. Koronka wywodzona na tiulu, do chusteczek, szalików i t. p.



N. 17. Wykonanie kratki ażurowej (drugi rząd ściegow) do ryc. 10 w N. 35.

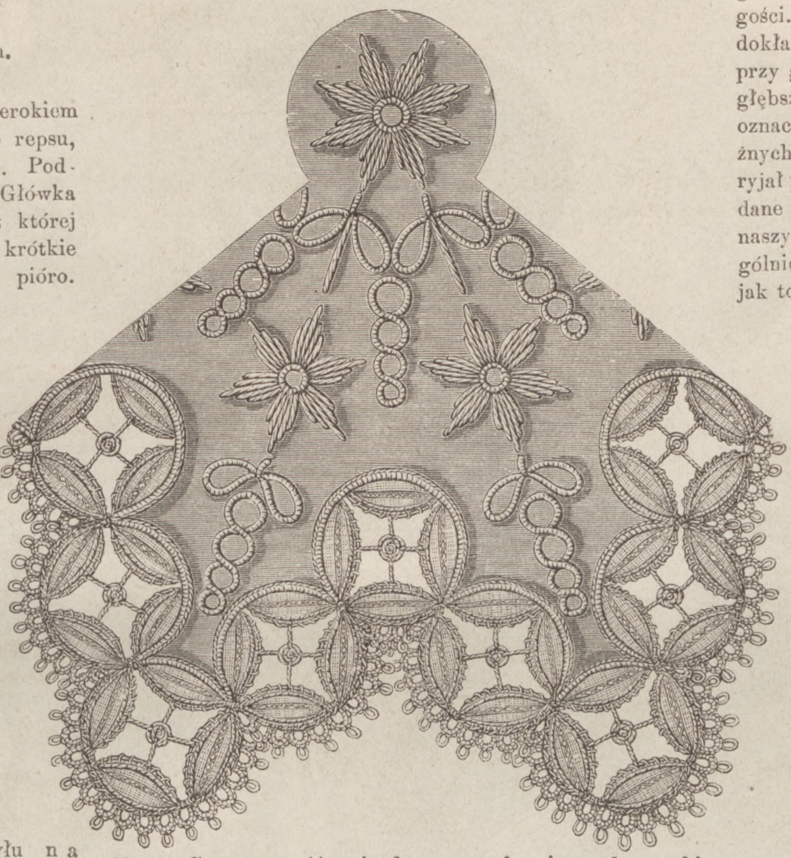
N. 14. Bluzka z przybraniem nakształt napierśnika.

Podług powyżej wskazanego kroju dopasowana bluzka z perkalu w paski białe i niebieskie, różni się tem od poprzedzającej, że ma dodane zaszewki z przodu. Przybranie złożone z pliski i falbanki naszywa się podług ryciny 14, wykrój szyi otacza suta kreza muślinowa.

N. 3 i 28. Kapelusz z odwiniętem rondem.

Czarny bastowy kapelusz z rondem 7 cent. szerokiem odwiniętem z boków i podszytem skosem czarnego repsu, przedstawiony jest z przodu i z tyłu na ryc. 3 i 28. Podpięcie ronda z przodu stanowią dwie pełne róże. Główka opasana jest wstążką rypsową 7 cent. szeroką, z której z przodu dane są pukle 8—10 cent. długie i dwa krótkie końce, z po za których wysuwa się czarne strusie pióro.

Z tyłu na wygięciu rondka przypięta jest róża z pączkami, od spodu zaś spadają długie końce lekko przywiązane.



N. 19. Czwarta część gwiazdy na przykrycie poduszeczki ryc. 20.



N. 22. Vêtement z bufami i fałdą na plecach. Patrz ryc. 23. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—6-a.



N. 21. Woreczek ręczny. Haft na skórze. Deseń w dodatku N. 5.



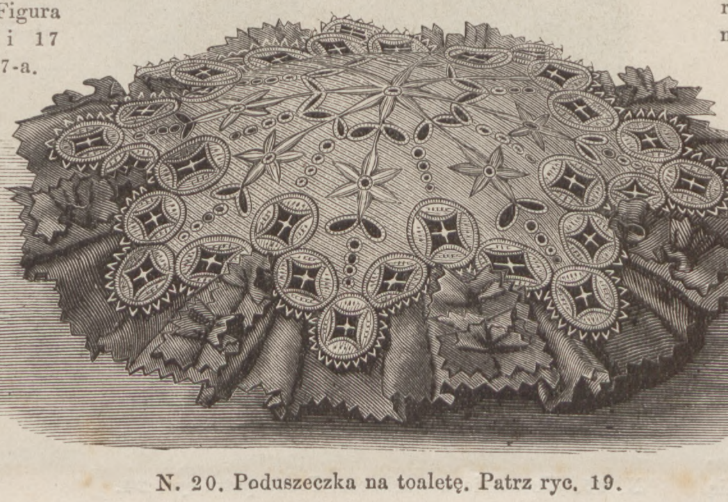
N. 23. Vêtement z bufami i fałdą na plecach. Patrz ryc. 22. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—6-a.

N. 4—5. Suknia z fartuszkową prostą tuniką i stanikiem z baskiną. Krój w dodatku N. II, Figura 7—14 i 17 do 17-a.

Suknia podana z przodu i z tyłu na rycinie 4—5 z odmiennemi rodzajami przybrania, odznacza się świeżym fasonem i pięknie ubiera młode osoby, przedstawiające figury szczupło i zgrabnie. Staniczek z baskiną którego krój załącza fig. 7—10 ma plecki z czterech części składane obecnie bardzo wchodzące w modę; można do nich zastosować różne rodzaje baskin.

Boczek od plecków (Fig. 9) zachodzący w górę aż do szwu ramienia, podcięty jest u dołu baskiny i zszywa się z podobnie podciętym przednim boczkiem (Fig. 8). Takie staniki najodpowiedniej jest szyć z materyjału w dwóch kolorach, lub w dwóch cieniach, lecz w takim razie między zszyciem tylnych boczków z plecami dodaje się wypustka. Z przodu może być naszyte przybranie jak na ryc. 4, lub dodana kamizelka; przybranie czy kamizelka musi być jednego koloru z plecami (Fig. 10) i łączyć się z niemi na ramionach w równej szerokości. Fig. 17 załącza górną część tuniki z wypisaniem miar całkowitej długości. Forma prosta z boków i od dołu, przedstawia się dokładnie na zmniejszonym formacie fig 17-a. Fałdy przy górnym brzegu, które odpowiednio do figury są głębsze lub mniejsze, tudzież fałdy do podpięcia tuniki, oznaczone są na fig. 17. Ażeby uniknąć szwów podłużnych w gładko przystającej tunice, potrzeba wziąść materyjał poprzecznie; przy węższych materyjałach sztuki dodane na długość od dołu przykryją się wyżej lub niżej naszytemi plisami. Ten układ tuniki nadaje się szczególniej do modnych obecnie na ten cel chustek beżowych, jak to przedstawia ryc. 3 w N. 35.

Ryc. 4 załącza suknię z jasnego i ciemnego beżu popielatego; suknia przybrana jest w około jasną falbaną, kilka razy przemarszczoną, z 4 cent. szerokim nagłówkiem. Przy tylnych brytach dana jest od góry bufa, poniżej przemarszczenie i falbanka a u dołu na około idzie 9 cent. szeroka plisowana, ciemna falbana. Siedm cent. szerokie plisy i frendzla jedwabna stanowi przyozdobienie tuniki, podpiętej puklami i wstążką podług ryc. 5. Frendzla otacza także brzegi baskiny stanika, odszytego z ciemnego i jasnego materyjału. Jasne mankiety przy ciemnych rękawach składają się z trzech, zachodzących na siebie części, przyciśniętych z boku guzikami. Ryc. 5 przedstawia suknię jedwabną, bogato przybraną koronkami. W miejsce wstążki można użyć tego co suknia materyjału złożonego podwójnie. Końce kokard przy baskinie mają po 5, przy tunice 7—8 cent. szerokości.



N. 20. Poduszeczka na toaletę. Patrz ryc. 19.

N. 6. Szlaczek haftowany jedwabiami.

Odpowiedni jest do przyozdobienia rozmaitych sprzęcików, jako to: koszyczków do robót, do kluczy, serwetek sukiennych na małe stoliczki i t. p. Deseń podany w naturalnej wielkości na ryc. 6, wszyty jest na pąsowej tasiemce, żeby są czarne i białe, kółeczka żółte z supełkiem białym, listki zielone z czarnym i ściegami białemi w środku, lub też niebieskie z żółtym a ściegi czarne; arabeski u dołu zębów są niebieskie a supełki białe.















N. 26. Uczesanie z przewijanemi promieniami włosów. Patrz ryc. 27.

N. 29. Ubranie głowy koronkowym szalikiem.

N. 24. Uczesanie w warkocze. Patrz ryc. 25.

N. 28. Kapelusz z odwiniętem rondem. Przód do ryc. 3.

N. 25. Uczesanie w warkocze. Przód patrz ryc. 24.

N. 27. Uczesanie z przewijanemi promieniami włosów. Przod patrz ryc. 26.

N. 30. Kapotka włóczkowa.

N. 7—8. Dwie kieszonki.

Modne obecnie długie tuniki, leżące obciśle, utrudniają dostanie się do kieszeni od sukni, w tym celu moda wprowadziła kieszonki zwierzchnie, użyteczne i stanowiące zarazem przyozdobienie. Można w nich dogodnie pomieścić chusteczkę, flakonik, książeczkę notatkową i t. p.

N. 7. Kieszonka z elastyką.

Na tunice z materyjału w kratę widzimy przyszytą kieszonkę, z gładkiego jedwabnego rypsu; potrzeba na nią kawałka 40 cent. długiego a 30 szerokiego, który w górze i u dołu założony jest na lewą stronę na 4 cent. szerokości. Nawleczona od góry pod wyłożeniem elastyka, ściąga kieszonkę do 13 cent., u dołu zaś na 3 cent. od brzegu materyja przemarszcza się dwa razy, do szerokości odpowiedniej górze. Z boków kieszonka trochę się nadmarszcza i przyszywa do tuniki; kokarda dodana dla przyozdobienia z wierzchu złożona jest z podwójnie wziętego kawałka repsu, 8 cent. szerokiego.

N. 8. Kieszonka fałdowana.

Kieszonka 14 cent. szeroka a 19 długa, wymaga kawałka skośnego materyjału, trochę u dołu zaokrąglonego, podszytego podszewką i złożonego w fałdy schodzące się do siebie. Rycina 8 podaje kieszonkę z brązowego rypsu z jaśniejszą jedwabną podszewką, suta kokarda z pukli i końcy, podtrzymująca złożenie fałdów, dana jest z wstążki repsowej koloru podwszewki.

(d. n.)

TYGODNIK MÓD

w Warszawie 1875

Dodatek z krojami i deseniami do N. 35 i 36.

N. I. Vetement z fałdą na plecach, ryc. 22—23 w N. 36 Tygodnika.
Materyjału 63 cent. szerokiego, potrzeba 5 metrów 50 centymetrów.

Fig. 1. Przodek (A, B, G, H, K, *, trzy załamania formy) x • x • x •
Fig. 2. Boczek (A, B, C, D, E, F, . 1 X 1 —. 4 X 4 jedno załamanie formy)
Fig. 3. Połowa pleców (E, F, G, H, I)
Fig. 4. Połowa kołnierza z ranwersem (I, K)
Fig. 5. Połowa dolnej części garnirunku rękawa (+, :)
Fig. 6. Połowa górnej części garnirunku rękawa (+, :)
Fig. 1-a—6-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części vêtement.

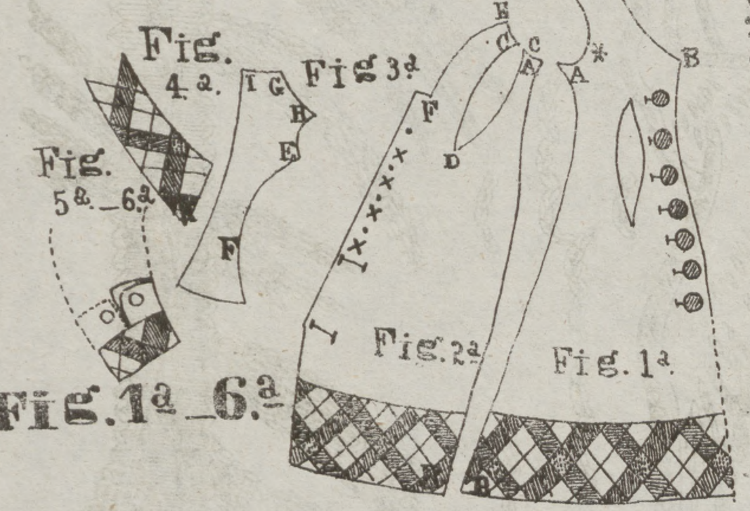


Fig. 1a_6a.

N. II. Tunika i stanik z baskiną, z pleckami złożonemi z czterech części, z dwojakiem zapięciem przodu i trzema rodzajami kołnierza.

Miara połowy górnej objętości stanika 45—50, a w pasie 30—34 centymetrów. Ryc. 1, 4—5 i 15 w N. 36 Tygodnika.

Fig. 7. Przód (linija punkcikami oznaczona do ryc 15, cienka linija z kryseczek oznacza wykrój górny do ryc. 1, L, M, R, S, T, Y, Z, *, +, :)
Fig. 8. Boczek do przodu (L, M, N, O)
Fig. 9. Boczek do pleców (N, O, P, Q, S)
Fig. 10. Połowa pleców (P, Q, R, X)
Fig. 11. Połowa ubrania do stanika (R, Z, :)
Fig. 12. Rękaw (T, U, V, W)

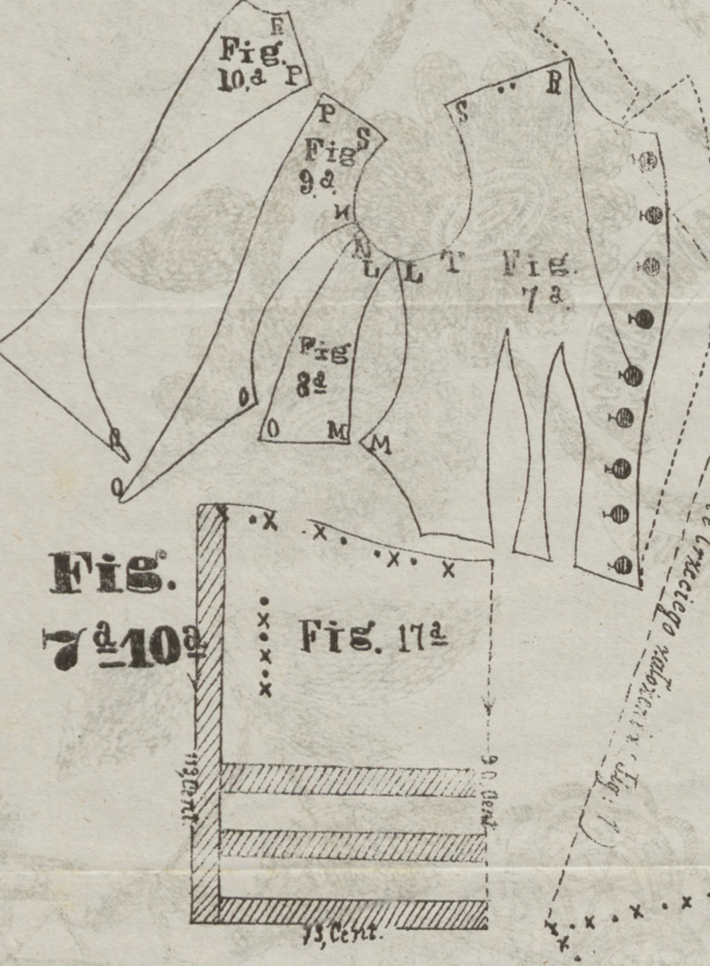


Fig. 7a_10a

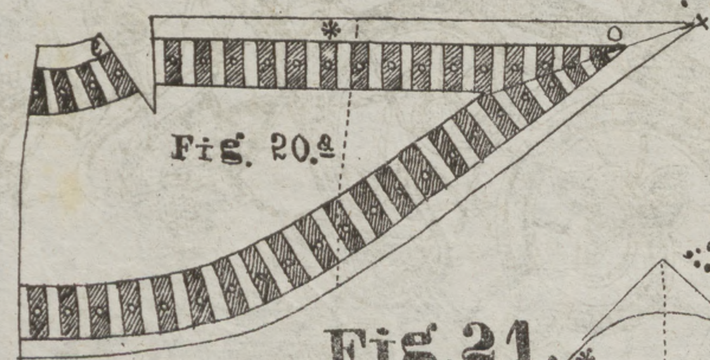


Fig. 21.



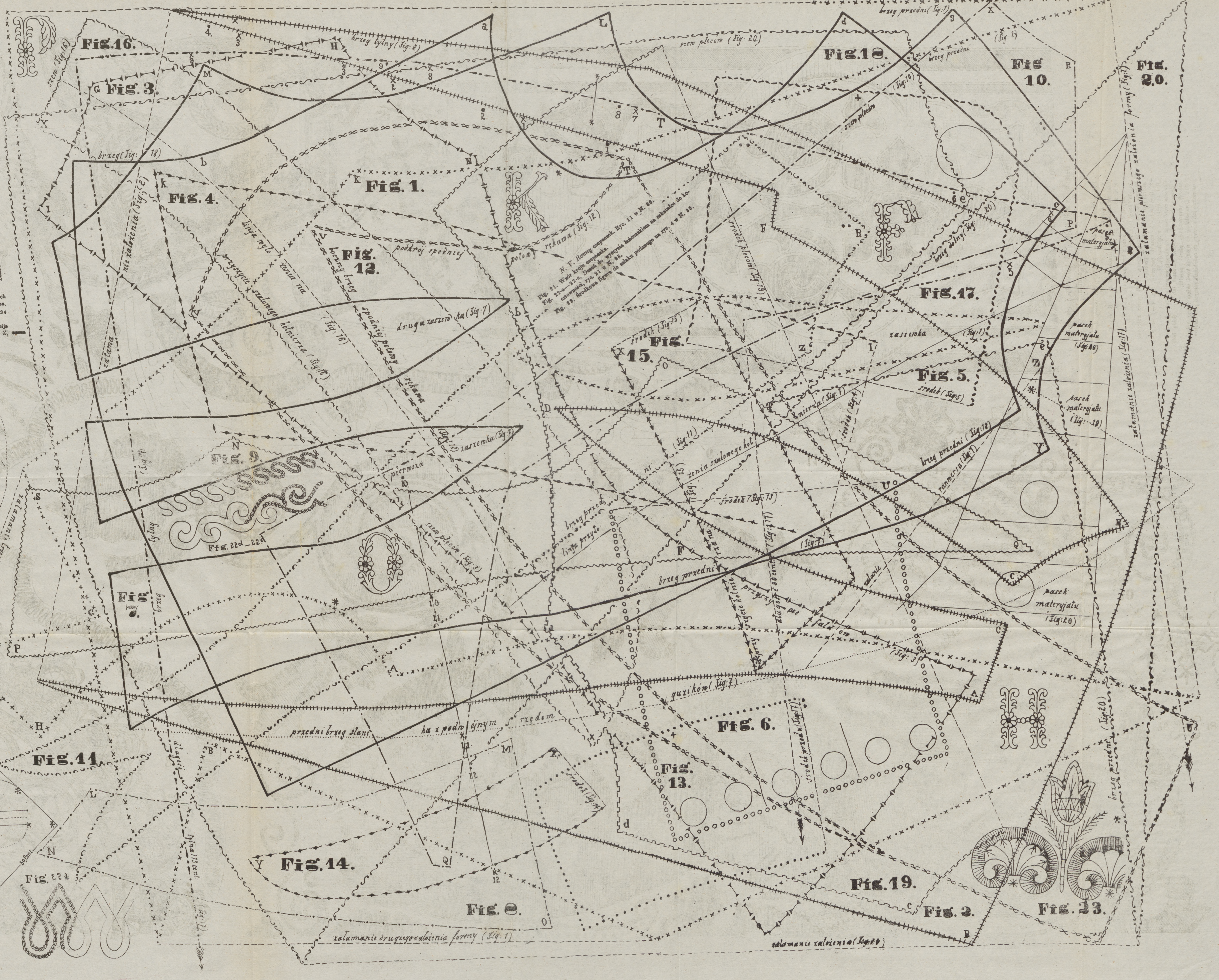
Fig. 13. Połowa ubrania do rękawa (U)
Fig. 14. Połowa stojącego okrągłego kołnierza (X, Y)
Fig. 15. Połowa kołnierza wykładanego (X, *)
Fig. 16. Połowa szalowego kołnierza (X, +)
Fig. 17. Połowa tuniki (. 5 X 5 —. 12 X 12 1 załamanie)
Fig. 7-a—10-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części stanika.
Fig. 17-a. Zmniejszony rysunek tuniki.

N. III. Stanik bluzkowy bez zaszewek na piersi ryc. 2 i 14 w N. 36

Fig. 18. Przodek (a, b, c, d, *)
Fig. 19. Plecki (a, b, c, d)

N. IV. Mantyla. Ryc. 22—24 w N. 35 Tygodnika.

Fig. 20. Połowa mantyli (e, f, *, jedno założenie formy)
Fig. 20-a. Zmniejszony rysunek połowy mantyli.





Desenie na aplikacyją, haft kolorowy i gipiurowy do N. 35 i 36 Tygodnika.

N. 1. Połowa desenia na ekran. Haft z podkładaniem do ryc. [illegible] w N. 36 Tygodnika.

N. 2. Szlak na meble, portyjery, firanki lub t. p. Rycina 13—14 w N. 35.

N. 3—4. Pokrycie na doniczkę z kwiatami, ryc. 13 w N. 36. Aplikacyja i ścieg łańcuszkowy.

N. 5. Połowa desenia na torebkę ręczną. Haft różno kolorowy na skórze Ryc. 21 w N. 36 Tygodnika.

N. 6—7. Dwa desenie na kosz do papierów, ryc. 4—5 w N. 35. Robota krzyżowa z aplikacyją.

N. 8. Czwarta część desenia na okrągłą serwetkę. Haft gipiurowy.

N. 9. Połowa arabeski na pantofle, woreczek, lub t. p. Ścieg łańcuszkowy, sznureczkowy, płaski i perełki.

N. 10—11. Dwa szlaczki do wyszycia kordonkiem różno kolorowym na skórze lub materyi, do ozdobienia różnych przedmiotów.